

Flysport

www.flysport.pl

Cena: 12,90 zł
09-2010 (08)

Sport

Mistrzostwa Polski 2010
Mistrzostwa Świata Juniorów
Rozmowa z Mistrzem Świata

Muchy

Emerger
Quill i ...

Dwugłos

Na starcie pokaż portfel

Metody

Szczupak na muchę
Udany hol

Łowiska

Tarliska Górnej Raby
No Kill

Świat

Muszkarcstwo jeziorowe (6)

Sprzęt

Guideline Haze

Franek Sikoń
opiekun łowiska na Białym Dunajcu

No Kill

Biały Dunajec

Kolejna inicjatywa wzorcowego łowiska na górskiej rzece



Jerzy Paluch

Kalivoda

Jindřich Kalivoda

Rozmowa z Mistrzem Świata Juniorów



Paweł Zajac

Haze

Kołowrotek

Test kołowrotka w klasie # 4-6



Janusz Panicz

Wędkarstwo muchowe to styl życia. Sposób patrzenia i interpretacji rzeczywistości - jak w życiu liczy się wiedza, doświadczenie, jakość, styl, skuteczność... takie właśnie są muchy od wielu lat rodzące się dla Was na czubku mojego imadła.

**Zapraszam do sklepu
Antek Bogdan**

Antoni Bogdan
ul. Ogrodowa 13/8
38-300 Gorlice
Tel. dom.: (018) 353-53-52
Tel.kom.: 503 020 667

www.ab-fly.pl



FLY TYING - AKCESORIA MUCHOWE

Haki - nici - lamety - pióra - główki - narzędzia

P.P.H.U. "Madler"

FLY TYING - MADLER

SKLEP DLA WĘDKARZY MUCHOWYCH

HAKI - NICI - LAMETY - DUBBINGI - PIÓRA - SIERŚCI
NARZĘDZIA - LINKI MUCHOWE - PODKŁADY - OKULARY
KAMIZELKI - WODERY - CZAPKI - PODBIERAKI - WĘDKI
KOŁOWROTKI - PUDEŁKA - GADŻETY - AKCESORIA

P.P.H.U. "MADLER" URSZULA I ZDZISŁAW CZEKAŁA

35-309 RZESZÓW ul. PODWISŁOCZE 10A

tel: 604 617 611

www.madler.pl e-mail: madler.fly.tying@gmail.com

SZKÓŁKA WĘDKARSTWA MUCHOWEGO

SPONSOR

**30th FIPS-Mouche Fly Fishing
World Championship**



www.madler.pl



Wydawca: MIECZNIK Jerzy Paluch

Adres Redakcji: Flysport 28-330 Wodzisław Laskowa 21 Polska
NIP 634 001 73 33 ISSN 0000-0000

Telefon: (+48) 0 509 592 386;
+48 0 600 541 382
Internet: www.flysport.pl
e-mail: redakcja@flysport.pl

Redaktor Naczelny: Jerzy Paluch
Sekretarz Redakcji: Paweł Zajęc

Współpracownicy: Zdzisław Czeaka, Tomek Kotelon, Przemek Lisowski, Wojciech Marzec, Janusz Panicz, Arkadiusz Wyroślak, Józef Zajęc, Janek Znaniec

Zdjęcie na okładce: Redakcja

Kolportaż: www.e-kiosk.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych wcześniej, jednakże w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo ich skracania. Wydawnictwo MIECZNIK nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń i ma prawo odmówić ich publikacji bez uzasadnienia. Wydawnictwo nie ponosi odpowiedzialności za treści publikowane przez autorów oraz za ewentualne błędy i nieścisłości.

Wszystkie materiały są objęte prawem autorskim.

Przedruk materiałów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy jest zabroniony. Wydawca zabrania kopiowania i kolportażu pisma.

Nie stosowanie się do powyższych zakazów skutkuje odpowiedzialnością karną.

W październiku 2010:

- Nowe OS-y w Polsce
- Dwugłós
- Lipień ryba miesiąca



Drodzy czytelnicy,

Zakończył się czas pstrąga potokowego, zaczyna się czas lipienia. Ponieważ lato nie zachęcało nas do długich wypraw na ryby (raz powodzie raz upały), mam nadzieję, że jesień dostarczy nam wielu muszkarskich wrażeń.



Niestety wszelkie znaki na niebie i ziemi, mówią nam o małej ilości tej ryby w rzekach. Wysoka woda zrzuciła większość z nich do miejsc w których etyczne zachowanie wędkarzy jest tyle mało popularne, co odbierane jako naiwne. Pozostaje nam uzbroić się w cierpliwość i czekać. Najbliższe lata będą trudne dla populacji lipienia w naszych rzekach. Dlatego z dużym szacunkiem podchodzić będziemy do każdej inicjatywy chroniącej ten gatunek ryb. Mam nadzieję, że powstające nowe odcinki specjalne przyczynią się do rozładowania łowisk lipieniowych w taki sposób, że nieliczne już grupy tych ryb spokojnie przetrzymają nieoczekiwane zmiany poziomu naszych wód. Szanujmy każdą ze złowionych ryb. Wypuszczajmy je szybko, a czas holu ograniczymy do niezbędnego minimum.

W naszym wydaniu przeczytacie jak szybko holować dobre ryby i dowiecie się jak w prosty sposób można ocenić, umiejętności łowiącego skutecznie ryby muszkarza. Przedstawimy Wam też relację z pobytu na wzorcowo prowadzonym (według nas) łowisku na Białym Dunajcu. Test kołowrotka Guidelina Haze uzupełni Waszą znajomość sprzętu muchowego, a relacja z Mistrzostw Polski i Mistrzostw Świata Juniorów rozpali emocje sportowe.

Zapraszam do lektury

Redaktor Naczelny
Jerzy Paluch

OKIENKO SPRZĘTOWE | Orvis Pack And Travel Sonicseam Waders **NOWOŚĆ**

Oddychające, wysokie wodery wykonane w technologii bez użycia klasycznych szwów. Super lekkie, wytrzymałe i bardzo wygodne wodery które wyprzedzają epokę. Możesz je spakować do bardzo małych rozmiarów oszczędzając miejsce i ograniczając ciężar. Niesamowita technologia ultradźwiękowego spawania tkaniny eliminuje nici i igły, oraz oczywiście dziurki które po jakimś czasie mogłyby zacząć cieknąć. Trzywarstwowy oddychający materiał gwarantuje suchość i komfort. Świetne na wyprawy gdzie liczy się oszczędność miejsca i ciężaru. Waga 1,1 kg w rozmiarze L.



www.flyhouse.pl



06 Świat

Muszkarstwo na świecie

06 Muszkarstwo jeziorowe - *Karel Krivanec*

10 Łowiska

Łowiska w Polsce i za granicą

10 Tarliska Górnej Raby - *Jerzy Paluch*

16 No Kill - *Jerzy Paluch*

22 Metody

Nowoczesne metody muchowe

22 Szczupak na muchę - *Józef Zajac*

27 Udany hol - *Jerzy Paluch*

30 Dwugłós

Wydarzenia sportowe, relacje z zawodów

30 Pokaż portfel na starcie - *Przemysław Lisowski, Jerzy Paluch*

34 Sprzęt

Recenzje, opisy i testy sprzętu muchowego

34 Kołowrotek Guideline Haze - *Janusz Panicz*

37 Muchy

Skuteczne wzory przynęt

37 Quille i ... - *Arkadiusz Wyroślak*

39 Emerger - *Łukasz Ostafin*

40 Sport

Wydarzenia sportowe, relacje z zawodów

40 Mistrzostwa Świata Juniorów 2010 - *Andrzej Wnękowicz*

54 Rozmowa z Mistrzem Świata Juniorów - *Paweł Zajac*

56 Mistrzostwa Polski 2010 - *Paweł Zajac*

Snowbee®

Muszkarstwo

Larwy jętek i innych wodnych owadów

W tej grupie znajdują się już właściwe nimfy, bardzo powszechnie wiązane w wielu odcieniach i wielkościach. Większość z nich to małe muszki bez obciążenia, na które łowi się w sposób bardzo statyczny lub ściąga jak najwolniej. Są jednak i przynęty większe, i cięższe, których prowadzenie imitować naturalny ruch lub wręcz odwrotnie – swą oryginalnością prowokować ryby do brania.

Oliwkowa jętka - Olive Nymph

Różne warianty brązowo-oliwkowych nimf są świetnymi wzorami na wiosnę na dzikie ryby, które przetrwały zimę. Łowi się na nie głównie z pływającego sznura, ale zastosowanie znajdują też linki intermedialne i tonące. Penetrujemy obszar od powierzchni do głębokości 1,5 metra, gdzie jętki te naturalnie występują.

Wiązane są na haczykach nr 8-14 z lekkim obciążeniem ołowianym. Tułowik wykonuje się z mixu oliwkowej / zielonej i brązowej sierści foki (lub substytutów), ogonki z promieni szyjnego pióra koguta, odnóża z zielonych szyjnych piór kury, a przewijkę ze złotej nici. Otrzymujemy dobrze znaną, uwielbianą i sprawdzoną nimfę pierwszego wyboru.

Czarna nimfa - Black Nymph

Łączy w sobie cechy obecne w wielu znanych wzorach. Jest wystarczająco chuda, by ryby brały ją za poczwarkę ochotki lub za cokolwiek smacznego na śniadanie. Jak każdy nietypowy wzór ma mnóstwo różnych wariantów. To ją powinniśmy założyć w trzech sytuacjach: ekstremalne warunki (zima, gorące lato), dylemat z wyborem co założyć i przy wizycie na nowym łowisku. Dobra jest jako wiodąca nimfa w czystej wodzie, gdzie z założenia skuteczne są wszystkie czarne muchy.

Tekst: Karel Krivanec
Tłumaczenie: Paweł Zając



stwo jeziorowe

6)

Wiąże się ją na mocnym haczyku nr 10-12, dzięki czemu przyspiesza tonięcia i służy do określenia głębokości, na której żerują ryby. Oryginał posiada tylko nimfowy profil tułowia wykonany z ciemnej nici wiodącej przewiniętej srebrnym drucikiem. Inna możliwość to obwiązanie haczyka białą nicią i przewinięcie jej czarną wełenką. Rzadki ogonek tworzy się z miękkiego, czarnego kurzego pióra. Po obu stronach wykonuje się pomarańczowe zaczątki skrzydeł (Glo-Brite No 7), a tułów z ciemniejszej sierści zajęczego ucha. Pomarańczowe akcenty prowokują ryby, zwłaszcza w mniej przejrzystej wodzie.

Czarną nimfą łowi się wszystkimi rodzajami sznurów: od intermedialnych po szybko tonące. Do pływającego należy dowieźć tonącą końcówkę (poly-leader) o długości 1,5 lub 3 metrów. Do trzymetrowego fluorokarbonowego przyponu dowieźmie się dwie czarne nimfy lub inną skuteczną na skoczka. Najlepiej łowić pod wiatr, pozwolić muchom opadać i w momencie, gdy zaczną tonąć linka (pływająca), rozpocząć bardzo powolne ściąganie lub nawet uzależnić ruch much od fal i wiatru.

Pomarańczowa nimfa - Orange Nymph

Z tej grupy, to ulubiona mucha w arsenale znanego belgijskiego muszkarza Paula Vekemansa. Umieszczamy ją zazwyczaj na górnym skoczku, gdzie pełni rolę prowokatora i przyciąga pstrągi do pozostałych dwóch, mniej agresywnych nimf umieszczonych dalej w zestawie. Często jednak sama zaskakuje skutecznością, szczególnie w letnie wieczory i gdy pstrągi żerują na dafniach.

Wiąże się ją w rozmiarach 8-12, najczęściej 12, w kilku wersjach. Jedną z nich jest tułowik z pomarańczowej sierści foki, z wzmocnionym grzbietem, przewinięty złotym drutem. Zaczątki skrzydeł wykonuje się z barwionych na pomarańczowo promieni z ogona bażanta, a główkę z pomarańczowej nici wiodącej. Ten wariant zakładamy na górnego skoczka.

Inną wersją jest obciążona na grzbiecie nimfa z ogonkiem z pomarańczowych piór koguta, z tułowiem z podwójnej pomarańczowej nici przewiniętej złotą nicią. Pakunek wykonuje się z barwionych na pomarańczowo promieni z ogona bażanta z dwoma mokrymi, bocznymi wiązkami nóżek z również barwionych na pomarańcz piór z grzbietu kuropatwy. Ze względu na obciążenie, nimfa ta służy jako prowadząca.

Pomarańczowe nimfy prowadzi się głęboko. Łowiąc z łodzi przy słabym wietrze ściąga się wolno, przy silniejszym – szybciej.

Diabełek - Diawl Bach

Diawl Bach jest uważany za jedną z najsukuteczniejszych imitacji na wody stojące. Jego autorstwo przypisuje się Jimmy'emu Evansowi, który łowił nim przy użyciu pływającego lub intermedialnego sznura i wybierając powoli ósemki, już w końcu lat 50. XX wieku na zbiorniku Chew Valley koło Bristolu. Autorem nazwy muchy jest prawdopodobnie Glyn Isaac.



To bardzo prosta nieobciążona mucha wywodząca się z Walii, później przejęta przez Anglików wyewoluowała do wielu wariantów. Nimfy te gwarantują powtarzalne dobre wyniki na różnych typach wód stojących, gdyż imitują rozmaite rodzaje owadów i ich larw. Najczęściej uwa-



ża się, że przypominają poczwarki ochotek z pozostałościami wylinki, ale równie dobrze może być brana za pupę chruścika, chrząszcza, kielża, pluskolca, małą larwę ważki lub inną podobną larwę.

Najlepsze efekty uzyskuje się pozostawiając diabełkowi swobodne unoszenie się w wodzie lub ściągając go przy pomocy ósemek bardzo wolno, a nawet jeszcze wolniej, w tempie istic ślimaczym. Używając tej muchy Angliki zdobyli tytuł Mistrzów Świata w Kanadzie w 1993 r., a częstotliwość z jaką wtedy rzucali wynosiła... 5-6 rzutów na godzinę. Tak wolne tempo mało kto nie tylko wytrzyma, ale też potrafi.



Umiejscowieniem tej nimfy przy łowieniu z pływającym sznurkiem jest koniec zestawu, przy sznurze intermedialnym lub tonącym – dowolne. Podczas łowienia z brzegu używa się diabełka w zestawie z zajęczym uchem i bażantką na jak najdłuższym przyponie.

Diabełki utrzymują się cały czas w gronie najpopularniejszych much jeziorowych, nawet w rywalizacji z bardzo dobrze widocznymi blobami i sparklerami. Sukces zawdzięczają miksowi brązowych piór koguta i pawia. Imitują one rybom różne nimfy, a tym samym są skuteczne

przez cały sezon. Łowić nimi można we wszystkich warstwach wody od powierzchni aż do dna i nie tracąc nic na środkowej przywieszce w zestawie z parą małych lur. Mogą być również używane w kombinacji z booby na prowadzeniu, który utrzymuje pozostałe dwie nimfy płytko pod taflą. To również sprawdzony wzór podczas łowienia tonącym sznurkiem z muchą-prowokatorem. Efektów można spodziewać się także w połączeniu z głęboko prowadzonym booby.

Podczas wiązania diabełka powinno się powstrzymać od użycia nad-



miernej ilości materiału, aby nie były zbyt grube. Wystarczy nawinąć jeden promień pawiego pióra na mocniejszy kuty haczyk nr 10 i uformować chudy i krótki tułowik do już przygotowanego długiego (i cieniutkiego) ogonka z jasnoczerwonego sztywnego pióra koguta, który wystaje poza haczyk, a patrząc z boku tworzy wygięcie nimfy. Promienie ogona i odnóża powinny być skupione, co przydaje nimfie właściwego ruchu, który tak przyciąga pstrągi w stojącej wodzie.

Podstawowy wzór ma wiele wariantów. Czasem efektywne jest użycie delikatnej czerwonej lub zielonej nitki holograficznej (haczyk nr 12). Do modeli na hakach 12-14 można dodać główkę z czerwonego jedwabiu i czerwoną tułów z przewijką z miedzianego drutu; ewentualnie fluorescencyjną białą lametę, która imituje pęcherzyki oddechowe małych pluskolców lub rozwijających się poczwarek i nimf.

I przy tej muszce dochodzą jednak innowacje z elementami prowokującymi. Jest to m.in. fluorescencyjna barwiona nić (Glo-Brite), a głównym

materiałem barwione pióra pawia (z oka) w kolorach wina, czerni, pomarańcza, oliwki czy złotej oliwki. Jako kołnierzyk służą odpowiednio barwione pióra szyjne koguta. Większa i wyraźniejsza główka również służy do przechytrzenia ryby. Nowe warianty diabełków są bardzo skuteczne na dzikie potokowce, jak i na doświadczone tęczaki.





www.fishing-mart.com.pl

Veniard, Hareline, Marc Petitjean, Snowbee, Hanak, Skalka,
Dr Slick, Rite Bobbin i inne muchowe marki - sprawdź nas!



Tarliska Górnej Raby



Jeszcze w trakcie lata, chciałem koniecznie wybrać się na Rabę będąc świadom, że niski poziom rzeki i stada kąpiących się osób, nie pomogą mi w złowieniu wymarzonego czterdziestaka. Na poziom wody nie mamy zbyt wielkiego wpływu. Stanem optymalnym jest lekkie jej przybrudzenie po letnim deszczu. Ale na kąpiących się mamy sposób.

Wstajemy w nocy i jedziemy na świt. Czeka nas 4 godziny łowienia bez zapachu grilla, kąpiących się dzieci i psów. Letni poranek jest trochę zimny, ale pełni wigoru idziemy na most w Pcimiu. Trochę mnie zatrzymało. Pustynia. Więcej kamieni niż wody. Krzysiu klęka, a ja w duchu się pytam: modli się o ryby czy głęboką wodę?

Czysta, niska woda zapowiada trudne technicznie łowienie, szczególnie, że Raba po wielkich powodziach szybko opadła. Jej stan jest niski, bardzo niski. Zaczynamy od nimf złotogłówek, których najprostrze wersje są najbardziej łowne w tej prześwietlonej słońcem wodzie. Po chwili mamy już na koncie po kilka małych pstrągów. To co odróżnia nasze rybki od tych z Dunajca czy nawet Mszanki, to jasne ubarwienie. „Zdrowa cera” jak powiedziała Ewa.

Tarlisko jest łowiskiem specyficznym. Jego lokalizacja powinna zachęcać tłumy muszkarzy z Krakowa i okolice do stałego pobytu nad tą rzeką. Dlaczego tak nie jest? Bo wędkarze tak naprawdę spełniają tutaj inną rolę: prewencyjną. Swoja obecnością

Łowisko

Górna część obwodu nr 2 rzeki Raby, od ujścia potoku Lubieńka w Lubniu do początku muru oporowego w Stróży, oraz dolna część potoku Krzczonówka od Tokarni do Pcimia, udostępnione są do połowów muszkarzskich bez prawa zabierania ryb w przedsięwzięciu sponsorowanym - Tarliska Górnej Raby „Hurch”. Ma ono udowodnić, że nieregulowany fragment rzeki może służyć równocześnie muszkarzom i rybom, przynosząc wędkarzom przyjemność ze sportu muchowego, a rybom zapewniając odpowiednie warunki do naturalnego rozrodu. W zarybieniach przewagę będą miały młodociane stadia narybku łososiowatych pochodzących z miejscowych populacji oraz tarlaki pstrągów potokowych i łososi.

kontrolują stan rzeki i nie dopuszczają do szkodliwej jej eksploatacji.

Schodzimy w dół rzeki obławiając głębsze partie wody. Omijamy miejsca gdzie rzeka płynie leniwie. Szukamy ryb na wlotach i przy kamiennych opaskach. Cały czas w oddali słyszymy pobliską drogę. To Zakopianka, droga na Dunajec i inne zatłoczone łowiska. Tutaj jesteśmy sami.

Ryb coraz więcej. Sporadycznie łowimy te większe, powyżej 30 cm. Byłem tu w zeszłym roku. Moje wyniki przeszły wszelkie oczekiwania: dużo ryb powyżej 30 cm kilka 40-taków i jeden 60 centymetrowy dziki potokowiec. W chwili obecnej takich ryb jest mało. Może to wynik powodzi, może niskiej i czystej wody. Może nie potrafię łowić ryb dużych :) Kto wie. Podobno większe gdzieś jednak są. Sprawdza się brązka ze srebrną główką na haku #16 z brązowym tułowiem. Nisko prowadzona, przy podnoszeniu z dna jest atakowana przez większe pstrągi. Te małe do 28 cm biorą na przynętę wynoszoną w górę. Krzysztof zakłada mokrą muchę i już po chwili emocjonuje się





mocnym walnięciem. Niestety ryba spada, ale ręce trzęsą mu się kilka minut. Tak już tu jest: spokojnie, ale tylko do czasu.

Adam Sikora wspominał, że obowiązuje tu stara poniekąd zasada: im większa mucha tym większa ryba. Nie sprawdziłem tego w praktyce ale wierząc Adamowi można założyć dużego streamera i pociągnąć nim wzdłuż opaski. Nawet przy tym stanie wody są takie miejsca gdzie łowienie sznurem 3 stopnia ma sens. Być może właśnie pod największymi kamieniami kryją się te wielkie pstrągi z zeszłego roku. Kto wie.

Dochodzimy do znanej wszystkim miejscówki „Pod Topolami”. Rząd drzew osłania nas przez promieniami coraz mocniejszego słońca. Przebijają się one przez gałęzie oświetlając kamienie i dołki pomiędzy nimi. Łowimy w cieniu drzew przy stale wzrastającej temperaturze powietrza. Staram się pamiętać porady Józka Zająca i łowić na upatrzonego. Ryb nie widzę, ale brania są. W jednym z dołków kolejny większy, a zaraz później dublet maluchów. Po złowieniu kilku następnych oddalam się w kierunku wlewu, zastanawiając się czy małe ryby to błogosławieństwo czy przekleństwo. I jedno i drugie... Cały czas nimfa, prosty i banalny wzór podpatrzony u znajomego Czecha.

Główny cel jaki stawiają sobie działacze i członkowie Ab Ovo to odbudowa naturalnego koryta rzeki i jej dopływów. Stowarzyszenie współpracuje ze specjalistami Polskiej Akademii Nauk korzystając z ich analiz i przygotowania wniosku do Swiss Contribution przy Ambasadzie Szwajcarii w Warszawie. Zgodnie z zapisami dwustronnej Umowy Ramowej Szwajcaria udziela Polsce pomocy finansowej w wysokości 489 miliona franków szwajcarskich na lata 2008 – 2012. Pomoc finansowa zostanie wykorzystana przede wszystkim na realizację projektów z zakresu podstawowej infrastruktury i ochrony środowiska, ochrony zdrowia, wsparcia sektora prywatnego, badań, partnerstw samorządów lokalnych oraz działań organizacji pozarządowych w zakre-

sie ochrony środowiska i w obszarze społecznym. Po otrzymaniu takich funduszy, przy zakładanym projekcie pierwsze efekty powinny pojawić się już po 2-3 latach.

Jak to wygląda w praktyce? W chwili obecnej drogi dojazdowe do rzeki zablokowane szlabanami uniemożliwiają wywóz śmieci oraz kradzieże kamieni i żwiru. W niektórych miejscach „posadzono” wielkie kamienie żeby utrudnić dojazd do rzeki zmotoryzowanym. Podejmowane są wspólne akcje z Policją w celu zapewnienia jeszcze lepszej ochrony rzeki. Co tu dużo mówić wykonaną pracę już widać. Rzeka ma tak samo „zdrową cerę” jak ryby w niej pływające.

Po otrzymaniu funduszy nastąpi rozebranie dwóch rzecznych zapór, rozebranie niepotrzebnych umocnień brzegowych. W planach jest również wytyczenie nowego koryta swobodnej migracji rzeki i dokonanie umocnień w pasie nowo wytyczonego szlaku. Samo koryto Raby zostanie zasilone żwirem w ilości 500 m3 rocznie.

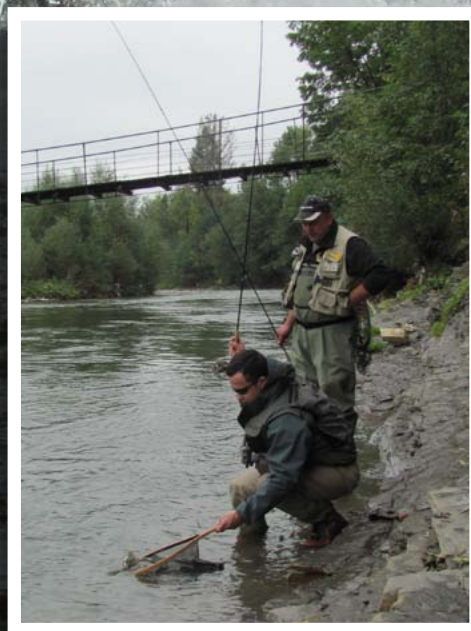
Plany na przyszłość zakładają realizację tego, co wymusza na nas Dyrektywa Unijna, dotycząca gospodarki wodnej. Na jej realizacji skorzystamy wszyscy, a wędkarze już za kilka lat będą mogli brodzić po czystej, naturalnej rzece z dorodnymi zdrowymi rybami. Niestety odtworzenie naturalnego środowiska wymaga lat i nie oczekujemy, że w ciągu jednego roku wszystko co zostało zniszczone przez głupich, zostanie odbudowane.

Osobiście widzę w tej rzece potencjał i przyszłość. Martwi mnie niski stan wód w lecie i okresowa bardzo wysoka woda. Praca osób zarybiających nasze rzeki spływa do morza po kilku dniach opadów. Wystarczy tylko życzyć Stowarzyszeniu cierpliwości, szczęścia i wspierać w miarę swoich możliwości finansowo takie przedsięwzięcia.

Namawiam do tego wszystkich muszkarzy dla których muszkarstwo to nie tylko „komplety” czy puchary, ale to również naturalne otoczenie w jakim chcemy spędzać nasz wolny czas.







N

**Ostatnie
ne i pod
kowych
końcu w**



No Kill

Te dni sierpnia nie napawały optymizmem, jeśli chodzi o stan naszych wód. Brudnieszione rzeki, powodowały u nas kolejne westchnienia, a u operatorów komórkowych - zachwyty. Koszty naszych rozmów telefonicznych wzrastały. Bo trzeba było wiedzieć gdzie można wyskoczyć na „ostatniego pstrąga”.

O Białym Dunajcu słyszałem już wiele dobrego. Dwa lata temu, fajni ludzie, zebrali się po przewodnictwem Romka Rzadkosza i Franka Sikonia. Postanowili, że zmienią coś w swoim środowisku. Nie będą zabierać ryb z własnej rzeki. Stopniowo ta idea stała się popularna. Znający się dobrze wędkarze, sami zaczęli namawiać się wzajemnie do ochrony własnego Białego Dunajca. Na bazie tego pomysłu powstał wkrótce nowy: podniesienie wymiaru pstrąga potokowego i lipienia do 40 cm. Ich wniosek przyjęto z uznaniem w Nowym Sączu. Ryby o takim wymiarze zostały dodatkowo wpuszczone do rzeki ku uciechu miejscowych muszkarzy, jak i coraz liczniejszej grupy przy-



jezdnych. Wspomagani przez Gminę i Starostwo organizatorzy łowiska, pilnowali „swojego”, stopniowo przekonując się wzajemnie o potrzebie stworzenia łowiska No Kill.

W tej chwili mówią nam o wielkiej przemianie. Słyszymy od nich jak dawni „koszykarze” i co tu dużo mówić kłusownicy, powoli dali się przekonać do idei nie zabierania ryb. W chwili obecnej sami tworzą grupę pilnujących wodę osób, powiadamiając strażników o sytuacji gdy ryby poniżej wymiaru są zabierane. Według relacji Franka, to nie zakazy i wyjątkowe kary doprowadziły do takiego ich zachowania. To stała obecność na wodzie wędkarzy i strażników i mozolne tłumaczenie korzyści jakie płyną, ze stosowania się do obowiązujących przepisów.

Na apel Franka odpowiedziało już wiele osób. Poparcie muszkarzy z całej Polski w tworzeniu łowiska No Kill, daje mu szansę na pozytywne rozpatrzenie jego wniosku. My chcieliśmy się przekonać czy łowisko jest w rzeczywistości tak zasobne w ryby. O walorach krajobrazowych pisaliśmy już we *Flysport* w kilku poprzednich wydaniach. Białą Dunajec obok pobliskiej Białki Tatrzańskiej, czyści się bardzo szybko po letnich ulewach. Wspaniałe widoki, zieleni, wielkie skały wchodzące w nurt rzeki pod niesamowitymi kątami. Tam gdzie głębiej, gdzie woda z jasno niebieskiej zmienia się w ciemno szmaragdowy kolor, stoją pstrągi i lipienie.



Lipienia jest znacznie mniej, można powiedzieć, że około 10% całej populacji ryb. Są natomiast ryby duże i na 10-20 złowionych sztuk zawsze można liczyć na lipienia 30+. Stosowane metody to streamer, nimfa i sucha mucha. Niestety po tegorocznych powodziach woda jest wyczyszczona z wszelkiego robactwa i żerowanie na suchej muszce jest sporadyczne. Pozostaje nimfa i od tej metody zaczęliśmy nasze łowienie.

Najpierw obławialiśmy wolniejsze i płytsze partie wody, powoli przyzwyczajając się do kamiennych płyt ściągających nas w stronę głębszych dołków. Na wolniejszych odcinkach nurtu brały nam krótkie pstrążki i lipienie. Czekać na Franka i jego





brata, powoli obławialiśmy nimfami coraz głębsze partie wody, co w rezultacie dawało nam coraz większe ryby. Ale bez rewelacji. Takie Czarno Dunajeckie łowienie. Więcej chodzenia niż emocji. Gdy na widoku pojawiła się Rodzina Sikoniów, sytuacja zmieniła się diametralnie.

Franek wziął na siebie wiele obowiązków. Prowadząc gospodarstwo agroturystyczne (100 metrów od rzeki) codziennie opiekuje się łowiskiem jako Strażnik Straży Rybackiej. Zawsze można go poprosić o poradę lub przewodnictwo, na znanej mu od dzieciństwa rzece. Po kilku jego uwagach dotyczących głównie naszych much, wyniki zaczęły oscylować nie około 25+ ale 35+cm. Po dwóch godzinach łowienia i zmianie 2-3 stanowisk, wiedziałem że zakupiona niedawno wędka, to zdecydowanie model „na lipienia”. Ręka bolała już od holu grubych i pięknie wybarwionych potoków, a ja zastanawiałem się nad zakupem kija pstrągowego.

Rzeka jest bardzo rybna. Nie jest tak urozmaicona jak Czarny Dunajec czy Dunajec dolny. Ale wszystko to rekompensuje jej rybność, moc i wielkość ryb. Co do wielkości doświadczyłem holu ryby 40 centymetrowej,



a mój kolega spiął przy nas potoka na około 50 cm. Emocji było naprawdę sporo i tym razem można powiedzieć, że opowieści kolegów sprawdziły się w 100% procentach.

Wnioski płynące naszej wyprawy są następujące: da się. Odpowiednia osoba, jej motywacja, sumienność i zaangażowanie, doprowadzą do sytuacji gdzie zwykła rzeka stanie się w okresie dwóch lat łowiskiem wzorcowym. I nie jest to kolejny komercyjny OS, tylko zwyczajny ogólnodostępny odcinek wody górskiej, którego opiekuni z dumą mogą używać określenia, prawdziwych gospodarzy rzeki.



Udany hol

Tekst i rysunki: Jerzy P

W swoich wędrówkach po rzekach, spotygam się z różnymi ludźmi i zwykle po kilku popularnych stwierdzeniach dotyczących wędkarstwa, pada zawsze pytanie: a jaką największą rybę złowiłeś? Pytanie „penetrujące”, ma w podtekście określić czy potrafię łowić, czy nie. Mając w pogardzie opinię dyletantów o moich umiejętnościach, wyjaśniam krótko, że nie rzecz w wielkości ryby, ale w technice jej łowienia.

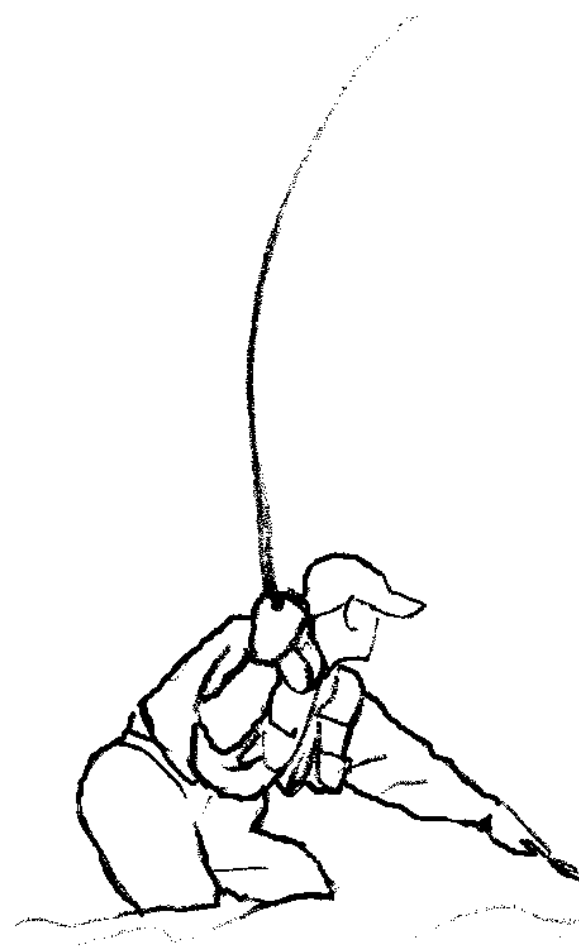
Ocena umiejętności muszkarza

Dyskutowałem ostatnio o kryteriach oceny skuteczności wędkarza muchowego. Bo piękno rzutu swoją drogą, bo zdolności manualne pomocne przy wykonywaniu much swoją, a czytanie wody i określenie stanowisk ryb to obecnie najważniejsza cecha dobrego muszkarza. Nie czarujemy się, rywalizujemy stale. Nawet Ci, którzy uważają się za odpornych na start w zawodach, po chwili porównują swoje muchy, sprzęt wielkość złowionych ryb. Jedni lepiej kręcą muchy, inni ładniej układają sznur na wodzie. Rywalizują bardziej lub mniej świadomie. Ale zawsze.

Przeczytałem gdzieś w internecie, że kryterium oceny umiejętności wędkarza muchowego jest jedno: jego czas holu ryby. Po chwili zastanowienia, pomyślałem, że jednak coś w tym jest. Długi hol to jednak gorsza technika, mniej doświadczenia, dłuższy czas na możliwość uwolnienia się ryby, po prostu męczące jej w bezsensowny sposób. Jest to również dowód na naganną bojaźń o utratę zdobyczy i być może źle skonstruowany zestaw. I pojawia się pomysł, zmierzający do ustalenia standardu, maksymalnego czasu długości holu. Czy 40 cm pstrąg złowiony na żyłkę 0,12 w 5 minut to samo co 40 cm pstrąg złowiony na żyłkę 0,20 w 15 minut? Do tego dochodzą jeszcze warunki w jakich łowimy. Przecież szybka woda na Dunajcu, nie może się równać 2 metrowemu kanałowi melioracyjnemu na nizinach. Zapisany rekord jest rekordem, ale niestety tylko w porównywalnych warunkach.

Tak więc ocenianie umiejętności wędkarza, powinno iść w parze z jego zdolnością do szybkiego holu ryby w trudnych warunkach i z zastosowaniem jak najdelikatniejszego sprzętu.

Zaraz oczywiście pomyślałem o Józku Lachu, naszym „błyskawicznym holowniku”. Po chwili namysłu dochodzimy do wniosku, że „stara gwardia” posiada te umiejętności. Kto nie widział Józka jak holuje rybę, ten nie wie co to jest właściwa postawa, kąt pomiędzy przedramieniem, a tułowiem, kąt szczytówki w stosunku do powierzchni wody.



Tak

Prawidłowy hol ryby. Ręka lekko uniesiona, pozostaje w tej samej pozycji od początku do końca holu. Kąt pomiędzy szczytówką, a powierzchnią wody jest stały, wędka może amortyzować odejścia i nagłe zwroty zapiętej ryby. W końcowej (najtrudniejszej) fazie obniżamy swoją pozycję sięgając podbierakiem w kierunku zdobyczy. Nie przyciągamy jej do podbieraka ale sięgamy tak daleko na ile pozwala nam ugięta wędka.

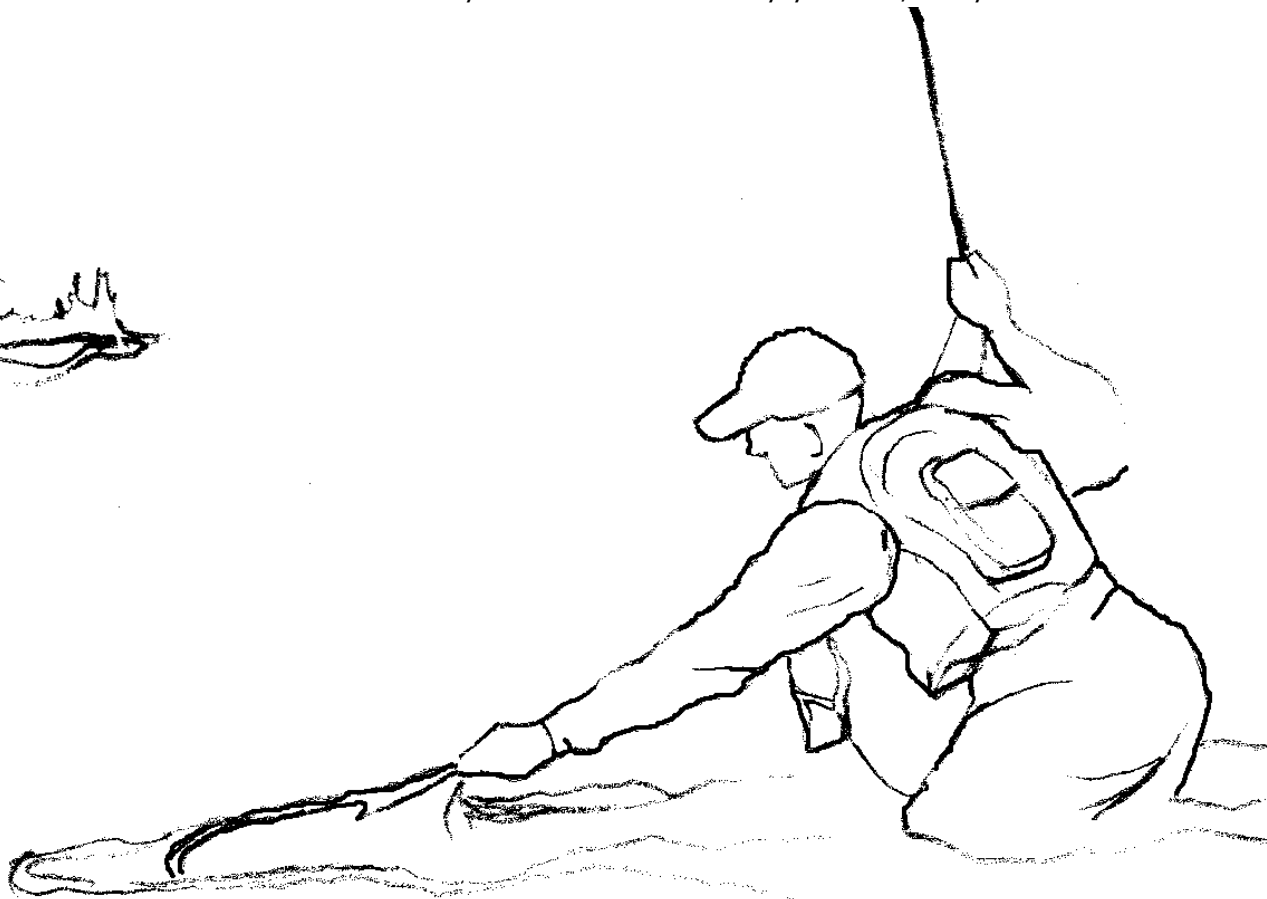
Kilka podstawowych zasad

Omówmy wyciąganie zdobyczy przy metodzie nimfowej. Ponieważ są różnice przy holowaniu ryb zapiętych na suchą muchę, streamera czy mokrą, skupię się na kolejnych fazach holu przy łowieniu na nimfę.

Cała faza holu ryby dzieli się na trzy części: zacięcie, przytrzymanie przy powierzchni, podebranie. Zasady są proste. Ryba po przycięciu (nimfa), „idzie w górę”. W tym momencie, łowiąc z bliskiego dystansu mamy kilka sekund na podejście do niej. Nasza zdobycz jest w drugiej fazie, czyli oszołomiona trzepocze się na powierzchni wody. Jeśli po zacięciu nie widzimy ryby, to albo jest bardzo duża :, albo łowimy w naprawdę głębokim dołku. Po zacięciu to my idziemy w stronę ryby, a nie przyciągamy ją do siebie. Trzymamy z nią kontakt nie forsując zbyt naprężonego zestawu czy wędki. Pomaga nam w tym odpowiednia postawa i oczywiście dobrze dobrany zestaw.

Nie należy doprowadzać do momentu w którym ryba schodzi poniżej naszego stanowiska. Szczególnie w przypadku gdy stoimy w większym uciążu i jej zejście poniżej oznacza: wysunięcie się dużej ilości sznura, dłuższy odcinek jego kontaktu z wodą, wzrastający opór na wędce i w efekcie spadek. Wędkę trzymamy przy ugiętym łokciu przed sobą. Kąt pomiędzy uniesioną w pionie wędką, a wodą to 80-90 stopni. Taki kąt należy zachować do momentu podebrania ryby. Uniesiona ręka pozostaje w tej samej pozycji, aż do zakończenia holu.

Przy takiej postawie nasza wędka pracuje najlepiej, mocniejsze uderzenia ryby amortyzujemy dodatkowo ugięciem ręki. Łokieć powinien być lekko odsunięty od tułowia (patrz rysunki). Kontrolujemy w taki sposób odejścia ryby, zbliżając się do niej możliwie szybko. Wędki nie należy przekręcać w jej osi pionowej w prawo lub lewo. Zmienia to pozycję sznura w wodzie i powoduje ruch haczyka w szczęce ryby. Czym to może skutkować dla ryby i dla nas, wiemy.

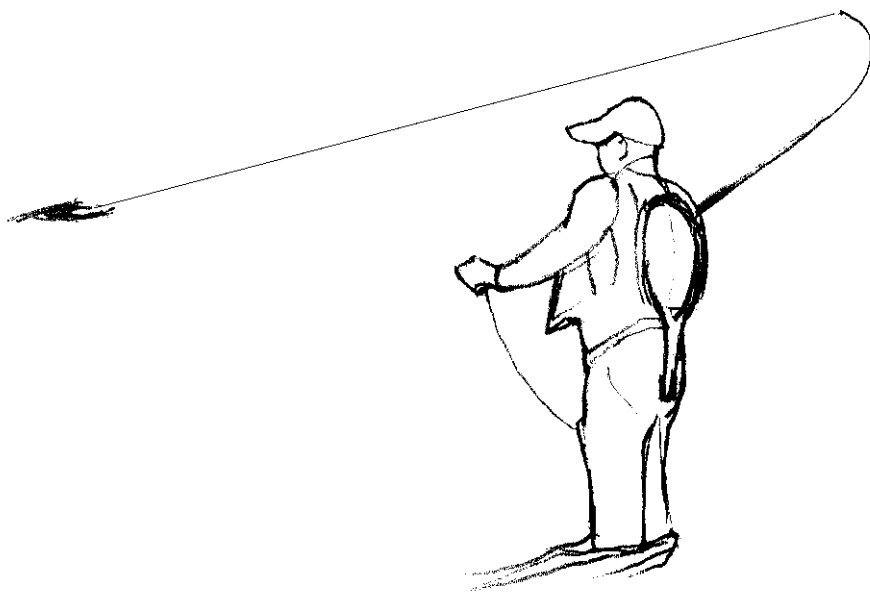


Jak to robią inni

Na niedawnych mistrzostwach, jeden ze Słoweńców, holował pstrągi w dziwny sposób. Zacięcie, długi hol bez ruszania się z miejsca. Ryba była przyciągana do zawodnika. Hol jednej sztuki trwał od 10-15 minut. W efekcie męczenie ryby, marnowanie wielu wspaniałych brań. Oczywiście ryzyko szybkiego holu istnieje zawsze. Źle dobrane obuwie, nie rozpoznane dno rzeki i płyniemy, jak właśnie uwolniona ryba.

Obserwowałem Józka na Lipieniu Łupawy. Zacięcie, po chwili (dosłownie) sprint po wodzie do ryby, podebranie. Trwało to może 5-6 sekund. Ryba nie miała czasu na odejście, murowanie do dna, schowanie się w zaroślach. Po zacięciu szamotała się jeszcze przy powierzchni i zanim zdążyła się wbić w dno, była już w podbieraku. I nie była mała.

Szybki hol ryby to rzadka umiejętność. Zawodnicy opanowali tę technikę w lepszym lub gorszym stopniu. Jak większość łowiących. Bagatelizujemy ten aspekt wędkarstwa sądząc, że najpierw należy doprowadzić do samego faktu zapięcia ryby, a później będzie jak będzie. Oj, przekonali się o tym nasi reprezentanci na ostatnich mistrzostwach świata. Wiele ryb im spadło, niektóre w efekcie błędów właśnie przy holowaniu.

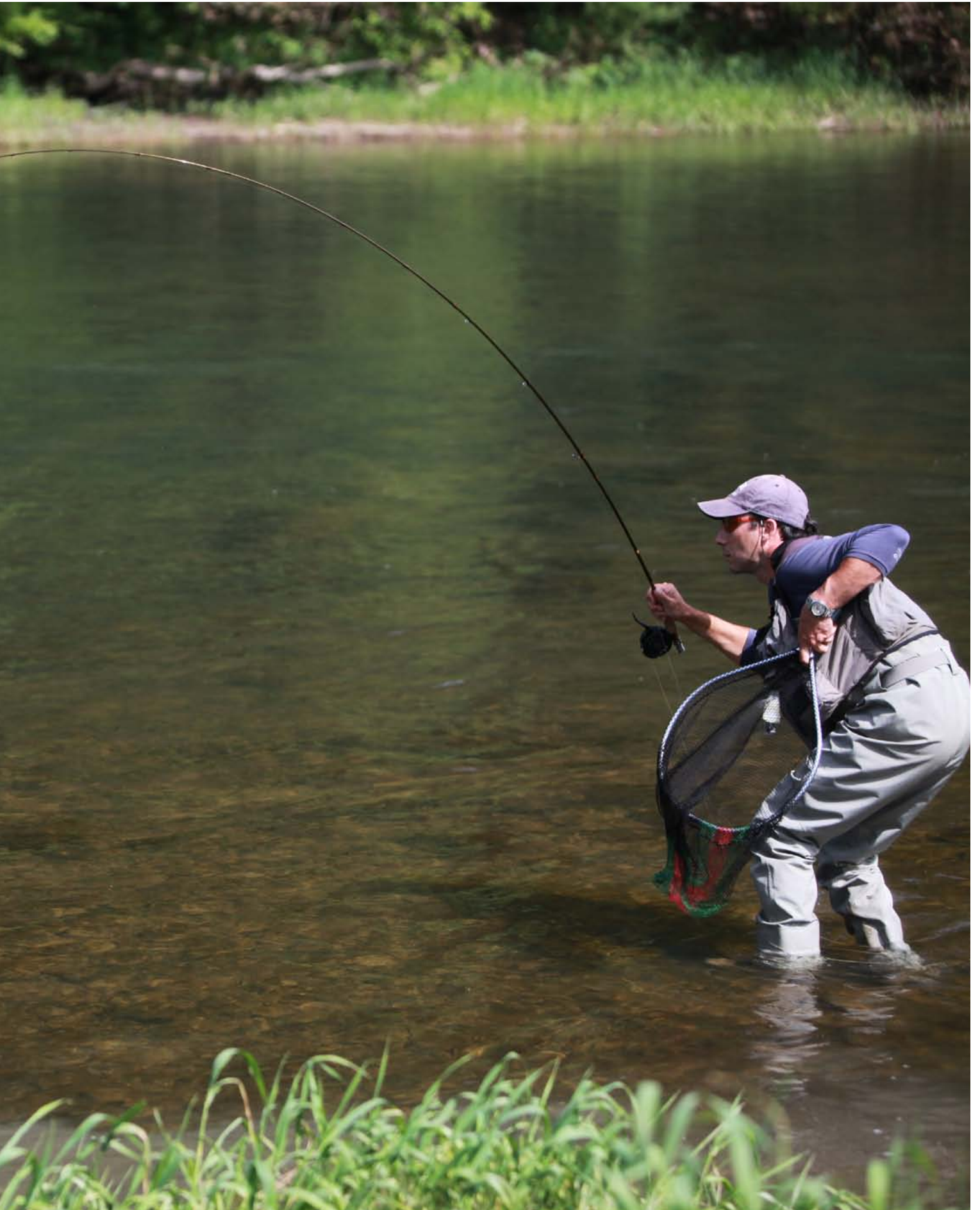


Nie

.....
Zły hol ryby. Wyprostowana pozycja wędkarza, ręka przy biodrze utrudnia amortyzowanie nagłych odejść ryby. Szczytówka przesunięta za plecy i pochylona w bok jest przekładana z lewej na prawą stronę. Wędka obciążona do granic wytrzymałości nie zamortyzuje już dodatkowych zwrotów ryby. Kontrola ruchów zapiętej ryby jest niska. Ryba jest przyciągana siłą do wędkarza.

Oczywiście są sytuacje wyjątkowe. Głęboka woda, szybki nurt, daleki dystans, nie pozwalają na dotarcie do ryby. Wtedy pozostaje nam pilnować, aby ryba była zawsze powyżej nas, a kontakt sznura z wodą jak najmniejszy. Jeśli uda nam się zmienić pozycję zaciętej ryby w taki sposób, aby łatwiej było nam do niej dotrzeć, mamy duże szanse na jej szybkie oswobodzenie. I podziw wtajemniczonych.







Gospodarstwo Agroturystyczne

POD HUBAMI

**Gospodarstwo Agroturystyczne
POD HUBAMI**

www.podhubami.com.pl

Anna i Franciszek Sikoń
ul. Miłośników Podhala 104a
34-425 Biały Dunajec

tel. (0-18) 20 73 756
tel. kom. 0 691 382 490

Pokoje 2,3,4 i 5-osobowe.
Możliwość wyżywienia. Wszystkie pokoje posiadają własną łazienkę. Służymy radą w planowaniu i organizacji wycieczek w góry, lub w najbliższe okolice.

Kompletnie wyposażona kuchnia do dyspozycji gości. Ogródzony i oświetlony parking. Ogród do dyspozycji. Organizujemy kuligi. Pomagamy w organizacji wyjazdów dla wędkarzy, a także w wyprawach na grzyby.



Szczupak na muchę

Artykuł i zdjęcia: Józef Zając

-Fszu – fszu – fszuuuu – wysuwany sznur tnie powietrze. Lewa ręka pracuje rytmicznie wydając i skracając linkę, żeby porządnie naładować kij i osiągnąć odpowiedni zasięg rzutu. Celuję w najbliższe okolice kępy wodnej roślinności, tam coś powinno się czaić. Wystrzelony jak z katapulty sznur leci daleko ciągnąc za sobą przypon na końcu którego uwiązałem kompozycję syntetycznego, połyskującego włosia z dużym dodatkiem fleszu. Delikatnie przytrzymuję, żeby linka nie plasnęła o wodę płosząc wszystko w promieniu kilkudziesięciu metrów. Tym bardziej, że łowisko jest dość płytkie – półtora, góra dwa metry. Mucha miękko opada na powierzchnię. Odczekuję sekundę i zaczynam rytmiczne ściąganie: ra-aaz, dwa... eksplozja! Woda otwiera się pod naporem oliwkowego, cętkowanego cielska. Tysiące kropli rozszczępiają promienie zachodzącego słońca tak, że przez moment mam wrażenie, jakby ryba, która szaleje na końcu wędki, mieszkała w samym środku tęczy...



Przekonać się trzeba...

Opisany powyżej obrazek wcale nie jest kadrem z kolejnego filmiku, jakich setki możemy obejrzeć na „tiubie”. Może być on udziałem każdego muszkarza, o ile ten spełni kilka warunków, z których najistotniejszy jest chyba ten, że trzeba... przekonać się do łowienia „zębatach” tą metodą. Zapewniam, że szczupak na muchę, to nie kolejna fanaberia podsuwana nam przez przebiegłych wędkarskich publicystów. To oryginalny, dający wiele adrenaliny sposób połowu. Odkroczenia dla znudzonego pstrągowo – lipieniową monotonią muszkarza. Albo - alternatywa w sytuacji, gdy ręce nas świerzbią, a na prawdziwą, górską rzekę

nie możemy, choćby ze względu na odległość czy brak czasu, się wybrać.

Łowisko – łatwy wybór

Kolejnym warunkiem, który musimy spełnić, by poczuć na muchówce szczupacze harce, jest znalezienie odpowiedniego łowiska. Ideałem byłby zbiornik nie za głęboki – optymalnie 1 - 2 m. Jeśli na dodatek posiada fragmenty roślinności wynurzonych, „kapelony” i trzcinki, to jesteśmy prawie w domu. Prawie, bo do pełni szczęścia potrzebujemy, aby woda miała jaką taką przejrzystość. Pamiętajmy, że nasza przynęta nie emituje tak wyraźnych sygnałów hydroakustycznych jak błystki czy woblerki i szczupak lokalizuje ją głównie przy pomocy wzroku.

Przyznacie szanowni czytelnicy, że łowisk w typie opisanym wyżej mamy w Polsce w bród. Dziwić się należy zatem, że metoda muchowa jest nad nimi tak rzadko spotykana. Być może jesteśmy za leniwi? Albo – nie do końca przekonani o jej skuteczności? No cóż, „nie karz ich Pa-



nie, albowiem nie wiedzą co tracą...”. Ale wracając do meritum. Moim ulubionym łowiskiem jesienią jest górna i środkowa Proсна. Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka: rzeka to nie za szeroka, toteż bez większego wysiłku mogą podać muchę pod przeciętny brzeg. Toczy przejrzystą wodę dostojnie, leniwie i posiada zadawalające pogłowie drapieźców. Z efektami łowiłem również szczupaki



Sprzęt – nihil novi

Jeśli nie zamierzamy specjalizować się w polowaniu na szczupaki przez cały sezon, albo inaczej – jeśli łowienie esoxów ma być dla nas tylko swoistym urozmaiceniem „codzienności”, na którą składają się pstrągi i lipienie, to nie musimy inwestować w sprzęt specjalistyczny. Wystarczy mocna, pstrągowa muchówka w klasie 5 – 6 AFTMA. Do tego kołowrotek mieszczący sznur i co najmniej 50 - 70 metrów podkładu – wszak istnieje możliwość, że zatniemy „motorówkę”. Oczywiście – takim zestawem nie będzie się nam łowiło w pełni komfortowo, niemniej – jest to możliwe. I nie chodzi tu wcale o ewentualną trudność wyholowania dość dużej ryby. Pstrągową „piątką” wyholowałem bez problemu kilka ponad siedemdziesięciocentymetrowych sztuk. Bądźmy jednak przygotowani na to, że tak lekkim sprzętem nie będziemy w stanie wyekspluować ciężkiej, piętnastocentymetrowej „muchy” na odległość dwudziestu i więcej metrów.

Toteż, jeśli cenimy sobie komfort łowienia, bądź też warunki łowiska wymagają dalekich, płynnych rzutów, to winniśmy zaopatrzyć się w 10 – 11 stopową wędkę, w klasie 8 – 10 AFTMA oraz dopasowany do niej klasą sznur. Jakiego typu on ma być, to już zależy od warunków naszego przyszłego łowiska. Najczęściej stosowane będą linki pływające, bądź też typu „sink tip” oraz intermediate. Dla opisanych wyżej głębokości w pełni nam wystarczą. Tym bardziej, że obowiązkowo będziemy zakładali metalowy przypon, a on przecież też w dość istotny sposób „dociąga” muchę.

Przy okazji – kilka słów na temat tego drobnego elementu. Szczupak bardzo często zasysa muchę dość głęboko. Wynika to prawdopodobnie z „lekkości” tej przynęty. O ile w metodzie spinningowej wiele ataków na niezabezpieczoną przyponem przynętę skończy się szczęśliwie – dla ryby i dla łowcy, to przy łowieniu na muchę, „obcinek” będzie co niemiara. A przecież nie jesteśmy sadykami, aby puszczać szczupaka z hakiem w skrzelach...

Wybór przyponów metalowych jest spory. Nie chcę się tu rozwodzić nad tym, czy lepszy jest stalowy, czy wolframowy. Każdy z nich ma swoje wady i zalety. Ostrzegam jedynie przed przyponami, w których pętliki do mocowania agrałek i krętlików są sporządzone przy pomocy metalowych zacisków. Otóż powodują one usztywnienie ich łączenia, co sprawia, że opory powietrza, jakie stawia mucha podczas nawrotów przy wymachach, prędzej czy później ukruszą nam przypon i spowodują utratę przynęty. Przy spinningowaniu to nie ma żadnego znaczenia, natomiast do naszej metody nadają się tylko takie przypony, gdzie te pętliki powstały przez zaplecenie końcówek przyponu, ponieważ zachowują one odpowiednią miękkość.



na płycznach Jeziora Turawskiego wczesnym latem, zanim jego woda nie zakwitła. Zdarzyło mi się również złowić szczupaka w Warcie, w starorzeczach, no i oczywiście najróżniejszych w stawach, gliniakach i zbiornikach po żwirowych. W każdym z nich szczupaki dobrze reagują na przynęty z włosia i piór.

Muchy – pełna dowolność

O ile wybierając się na pstrągi czy lipienie musimy zaopatrzyć się w

dość spory zestaw much: suchych, mokrych, nimf czy streamerów, to w przypadku polowania na szczupaki dobór muchy nie stwarza większych problemów. Szczupak, w porównaniu do typowo „muchowych” ryb, jest monotony w swoim menu: ryby, ryby, ryby... Toteż skazani jesteśmy w zasadzie tylko na jeden rodzaj muchy – streamera. Owszem, można próbować łowić na poppery i czy inne tego typu wynalazki, niemniej, dobrze skonstruowany, falujący i mieniący się refleksami świetlnymi streamer, to jest to, co „tygrysy lubią najbardziej”.

Najbardziej lubię używać much wy-



konanych z różnego rodzaju włosien syntetycznych, wzbogacanych Krystal Flashem, Flashabou, czy Angel Hair, itp. Niektóre sporządzone są wyłącznie z nich. Poza oczywistymi walorami optycznymi, materiały syntetyczne mają i tę zaletę, że nie nasiakają wodą, nie obciążają więc nadmiernie muchy i w konsekwencji – naszego wędziska. A im cięższa mucha, tym gorzej się nią rzuca.

Gama materiałów, które można w tym przypadku zastosować jest naprawdę olbrzymia. Pięknie „pracują” w wodzie muchy z koziej sierści, puchu marabuta czy z króliczych „zonkerów”, ale z powodów wyżej opisanych nadają się raczej na mniejsze egzemplarze naszych przynęt.

Na moich łowiskach najbardziej skuteczna okazała się ogólnie znana kolorystyka: perła – naturalna lub w odcieniach zieleni, błękitu, różu, a także - klasyczne srebro, biel oraz żółć i seledyn.

Dobór kolorów i wielkości przynęt poddany jest podobnym regułom, jak w przypadku metod spinningowej. Moje muchowe „rybki” wypo-



sażone są w epoksydową główkę, z wyraźnie zaznaczonym okiem. Odnoszę wrażenie, że podnosi ono skuteczność przynęty. A nawet jeśli tak nie jest, to któż z nas nie lubi łowić na ładną przynętę? A mucha z dodanym okiem, podobnie jak np. wobler, zyskuje na urodzie w dwójnasób.

Prowadzenie, zacięcie, hol

Najbardziej prowokujące są dla szczupaka wolne, łagodne ruchy przynęty. Jej tor powinien przypominać sinusoidę – podobnie jak to ma miejsce podczas połowu na gumy czy jerki. Efekt ten uzyskujemy ściągając muchę w

sposób nieregularny. Czy pociągnięcia mają być dłuższe czy krótsze, i czy tempo ma być wolne, czy szybsze, na te pytania odpowiedzą nam same szczupaki.

Jakiegokolwiek by ono nie było, pamiętajmy, że prowadzenie muchy i zacięcie odbywa się przy pomocy sznura, który powinien tworzyć z wędziskiem jedną linię. Muchówka jest za miękka, aby można było zacinać „z kija”, tym tym bardziej, że zanurzony w wodzie sznur sprawia dla niej dodatkowy opór.

Zdarza się, że brania są praktycznie niewyczuwalne. Wygląda to tak, że ściągamy muchę i naraz... sznur odjeżdża gdzieś wgląb, unosimy wędkę i rozpoczynamy hol. Zacięcia praktycznie nie było. Dzieje się tak dlate-

go, że sznur muchowy tworzy zawsze mniejszy lub większy luz. Nie wpływa to jednak praktycznie na skuteczność zacięć. Drapieżnik bardzo długo przetrzymuje naszego streamera w pysku, jakby nie wyczuwając jego sztuczności. A może – po prostu nie potrafi jej tak łatwo „wypluć” jak woblera czy błystki? W każdym razie – łatwiej jest zapiąć rybę w sytuacji opisanej wyżej, niż wtedy, gdy „łupnie” w muchę na spinningową modłę.

Zapięty na muchówce szczupak dostarcza nam niesamowitych przeżyć. Holując rybę doświadczamy zupełnie innych doznań niż ma to miejsce w spinningu, czy podczas łowienia na martwą rybkę. Trudno to wyjaśnić słowami, ale czuje się z rybą, najbardziej bezpośredni z możliwych, kontakt.

I choćby za to należy się złowionemu szczupakowi zwrócić wolność. A sobie – dać szansę na kolejne z nim spotkanie. Dlatego też większość muszkarzy chadza na ryby bez koszyka...



Na starcie, pokaż portfel

Koszty startu w zawodach Grand Prix budzą coraz większe kontrowersje. Z jednej strony chęć skrzyżowania szpad z jak najliczniejszą grupą muszkarzy z całej Polski z drugiej, mała pojemność łowisk, coraz mniej ryb i rosnące opłaty za start. Jak zadowolić wszystkich? Poniżej kilka naszych propozycji.

P: Od wielu lat obserwuję systematyczny wzrost opłat startowych na zawodach ogólnopolskich. Zarówno z cyklu Grand Prix, jak i na Mistrzostwach Polski. Czy nie uważasz, że bariera finansowa jest pierwszą przeszkodą uniemożliwiającą części zawodników osiągnięcie dobrych wyników na forum rywalizacji krajowej?

T: Co jest największą składową ceny końcowej? Tak zwane startowe. Co wchodzi w jego skład? Obsługa zawodów. Powinna być to stała kwota, dla zawodów cyklu GP. Do tego proponujemy opcje do wykupu: noclegu, wyżywienia, transportu (autobus) sędziowania.

P: Z tego co wiem w skład opłaty startowej wchodzi zakwaterowanie i wyżywienie zawodników oraz sędziów, transport na i z łowiska, licencja na wędkowanie na danej wodzie, diety sędziów. Nie wiem, czy aktualnie zawodnicy „zrzucają się” na ewentualne nagrody jeśli nie ma sponsorów.

T: Zapomniałeś o znaczkach. Znaczki są najważniejsze. I smycze :) Nie, nie ma takiego zwyczaju. Jeszcze by tego brakowało żeby zawodnicy kupowali sobie nagrody. Wracając do kosztów. Tak masz rację. Wszystkie wymienione składowe, to koszty obsługi zawodów i zysk (zawsze owiany tajemnicą). Można zrozumieć, że taki budżet różni się w różnych częściach kraju. Ale ostatnio opłaty rosną, nie bardzo wiemy dlaczego, a poziom oferty jest jaki jest.

P: Pamiętam, iż kiedyś np Nowy Sącz w skład startowego wrzucał także opłatę na „dorobienie” łowiska przed zawodami. Absurd... A odnośnie Twojej propozycji ujednolicenia opłat startowych to wszystko pięknie. Z całą pewnością jednolita opłata startowa dla całego cyklu Grand Prix, zarówno na szczeblu danego okręgu jak i ogólnopolskim, może uprościć sprawę. Ale nie dla Organizatora! Obawiam się, że nikt nie zgodzi się na organizację jakiegokolwiek dużej imprezy, jeśli od początku nie będzie wiedzieć jakim budżetem dysponuje. Pamiętaj proszę, że muszkarstwo polskie znajduje się w sytuacji chronicznego braku łowisk. Zawody Grand Prix traktowane są przez Gospodarzy wody jak zło konieczne, kara, a nie forma ewentualnej reklamy. Bo ile można reklamować na okrągło Dunajec i San? Uppps, zapomniałem o Wiśle i Łupawie. Jeśli pozbawisz Organizatora budżetu, to zapomnij, że ktokolwiek będzie chciał zawody rangi Grand Prix, czy Mistrzostw Polski organizować! Oni też muszą w tym widzieć jakiś business. Jeśli nie jest to inwestycja w reklamę, to znaczy, że muszą na organizacji imprez zarobić. No, a przynajmniej nie stracić. Nie wyobrażam sobie abym np ja miał zorganizować dużą imprezę, pracować przez kilka tygodni i do ostatniej chwili drżał o to czy zamknie mi się budżet! Organizatorzy muszą mieć jakieś finansowe pole manewru i rozumiem, że jeśli wszystko się ładnie domknie, to właśnie ten „margines” jest ich ewentualnym zarobkiem.

DWU

Przemysław Lisowski

T: Budżet będzie znany. Właśnie do tego zmierza ta propozycja. Organizator mając 150 zarejestrowanych zawodników wie jakim budżetem dysponuje przed zawodami. Mała zmiana dotyczy „opcji” jakie można sobie wykupić lub nie. Już w chwili obecnej jest opcja startowe plus wyżywienie i dobre, że tak jest. Może po prostu wystarczy ten zakres poszerzyć. Jak dla mnie podstawowa sprawa to kto płaci, w drugiej kolejności ile. Bo wkurzam się, kiedy robi się sztuczną zaporę finansową dla młodych i tych mniej zamożnych. Dlaczego? Za mało wyobraźni?

P: Oczywiście, ale ja osobiście nie zgadzam się „przymierać głodem” na zawodach, podczas gdy z mojej kieszeni finansowane są hordy sędziów! Bo rozumiem, że mówisz o możliwości uniknięcia opłat za wyżywienie, transport i zakwaterowanie przez zawodników. Sędziowie i tak muszą jeść, jeździć i mieszkać. W obecnej sytuacji nie ma raczej możliwości zabezpieczenia wszystkich sędziów na zawodach Grand Prix przez Organizatora. Są potrzebni „stranieri” z innych Okręgów. Ja na takie cięcia wydatków się np. nie zgadzam.

T: Dlatego będą opcje. Będziesz je mógł wykupić lub nie.

P: Uważam, że są inne możliwości „odchudzenia” startowego, ale wymaga to dość rewolucyjnego podejścia do sprawy. Czy nie uważasz, że

Dwugłos

(P) - Jerzy Paluch (T)

przez te wszystkie lata Grand Prix strasznie „obrosło w piórka” i obecnie zamiast miłego, towarzyskiego spotkania, mamy prawie ekstraklasę piłkarską?

Czy w związku z tym, że sędziowanie pochłania obecnie poważną część kwoty startowego, nie warto pomyśleć o organizowaniu zawodów na „bitej”, wymiarowej rybie? Wiem, że wkładam kij w mrowisko, ale to jest kwestia zimnej kalkulacji. Ile kosztuje nas opłacenie sędziów na dużej imprezie, a ile ewentualne uzupełnienie rybostanu po zawodach? Pamiętaj też o stratach spowodowanych w wyniku rozgrywania imprez na „żywej” rybie przy zmniejszonym wymiarze ochronnym. To nie są naprawdę legendy. Sam widziałem wiele lipionków po 25 cm, które nie wytrzymały tego „humanitarnego” stylu rywalizacji. Nie wspominam już nawet o rybkach 23 centymetrowych, bo i taki wymiar kiedyś na „Pucharze Podhala” został dopuszczony! Ile takich rybek, niesionych w podbieraku do sędziego, przez całą szerokość Dunajca „odwaliło kitę”? U mnie na stanowisku kilka... Więc może lepiej przekalkulować sprawę i zabić te kilkadziesiąt wymiarowych ryb? Wiem, że zaraz podniesie się larum, że zawodnicy ogałają nasze wody. Tyle tylko, że jeśli robimy to poza zawodami, to już jest OK. W trakcie zawodów – zbrodnia! A jeśli nie podoba Ci się pomysł zawodów na wymiarowej, „bitej” rybie, to może rozważmy możliwość wzajemnego sędziowania sobie przez samych zawodników? Na początek na jednej, wybranej imprezie. I zobaczymy, czy wyniki będą się

mocno różnić od dotychczasowych. Oczywiście będzie to wymagało odpowiedniego systemu losowania par zawodników. Moim zdaniem najlepiej – 2 pary na jednym stanowisku.

T: Bitą rybą: tu przesadziłeś. Ale powrót do wzajemnego zaufania, to dobry pomysł. Nie wiem czy środowisko to przyjmie. Jeśli chodzi o „rzekę spływająca krwią” jak to pisał jeden z forumowiczów. Mam już dosyć tych idiotycznych wniosków, więc jeśli następnym razem, zobaczysz na zawodach martwe ryby, to zrób proszę zdjęcie jako dowód. Bo na razie na 150 zawodników w pięciu edycjach GP przez 5 ostatnich lat widziałem słabą rybę może... dwa razy. Tak więc proszę o dowody, a nie bajeczki.

P: Relacje świadków w sądzie są Jurku dowodem... :) Jak tak sobie rozmawiamy o kosztach startu w Grand Prix, przychodzi mi do głowy jeszcze jeden aspekt sprawy. Koszty, które wcale nie są związane ze startowym. Chodzi mi o pozostałe wydatki ponoszone przez drużyny na dojazd do miejsca rozgrywania imprezy. Pamiętam, jak kiedyś jechaliśmy z kolegami z drużyną na „Romaniszyną” w strugach lejącego deszczu, tylko po to aby na miejscu dowiedzieć się, iż Organizator imprezę odwołał! A przecież dla nas, dojazd na Południe oznaczał 2 dni wyjęte z życiorysu i koszt ponad pół tysiąca PLN! Miejscowi zawodnicy przyjęli decyzję z aplauzem. Nasza radość była jakby troszkę mniejsza... Dość powiedzieć, że na zawody w nowym terminie już nie dojechalibyśmy. Nie było czasu i pieniędzy z Okręgu. A przecież wystarczyło decyzję o odwołaniu zawodów podjąć 2-3 dni przed nimi, kiedy już z góry było wiadomo co się święci. Powie ktoś, że starty w Grand Prix wymagają wyrzeczeń. OK, ale czemu ma być ono udziałem tylko części startujących? Chodzi mi o to, że część drużyn i indywidualnych zawodników ponosi koszty startu znacznie większe, niż przytłaczająca większość, która mieszka w pobliżu, nie ma co tu ściemniać, Dunajca i Sanu. Obecnie zarówno w celu podniesienia poziomu rywalizacji, jak i dla jej normalnego urozmaicenia, konieczne jest przeniesienie zawodów na inne łowiska. Zdaję sobie sprawę, że jest to temat – rzeka i raczej porozmawiamy o tym innym razem, ale na razie go tylko sygnalizuję.

T: Trudny temat. Zgadzam się z Tobą, że finansowanie startów nie jest ujednolicone, sprawiedliwe dla wszystkich. Sam mogę podać przykład kiedy wpłaciłem prywatnie pełną kwotę, a na 7 dni przed zawodami starałem się ją odzyskać (z przyczyn rodzinnych). I co? Nic, odesłano mnie z kwitkiem. Niemala kwota 500 zł byłaby do odzyskania na drodze sądowej, jak to określił mój Radca Prawny. Czyli postąpiono wbrew prawu, a ja odpuściłem, żeby nie robić afery. To taki mój przykład ku przestrodze. Wy płaciliście pieniędzmi z Okręgu ja własnymi...

Nie wiem czemu uważasz, że starty wymagają wyrzeczeń. Dlaczego? To ma być biznes dla organizatora. W końcu nikt nikogo nie zmusza. PZW określiło w swoich statucie pewne cele, ma wyłaniać Kadre Narodową, ma organizować eliminacje i Mistrzostwa Polski i ma zapewniać odpowiednią ilość zawodów eliminacyjnych na swoich wodach. Obowiązek monopolisty.

P: Bardzo martwi mnie obecna formuła zawodów. Kiedyś mieliśmy kilka imprez 1-dniowych, takich jak „Romaniszyn”, „Puchar Podhala” czy „Lipień Popradu”. Koszt startu w takich zawodach był znikomy. Teraz praktycznie są to zawody 2 dniowe, a tak naprawdę 3 dniowe. Bo przecież zawsze zgłoszenia ekip i losowanie dokonywane są dzień przed pierwszą turą. Ja wiem, że to jest wygodne, ale z drugiej strony podnosi to koszty. Czy nie jest sensowne wrócić do koncepcji zawodów 1-dniowych? Przecież zgłoszenia ekip do Organizatora i tak dokonywane są wcześniej, więc i wówczas można

przeprowadzić losowanie. Ja wiem, że zaraz podniesiony zostanie argument małej wymierności wyników w zawodach 1-dniowych. Ale czy tak naprawdę jakiegokolwiek łowisko w Polsce, nawet jeśli zorganizujemy imprezę 10-turową da wymierne rezultaty? Nie ma równych łowisk i mnożenie tur nic nie da. Zwłaszcza, że i tak będą to tury na Sanie. I na Dunajcu... Zresztą samo wędkarstwo jest takie piękne, gdyż jest obarczone elementem szczęścia i nieprzewidywalności!

T: Jeszcze raz powtarzam. To nie nasze zmartwienie. Organizator eliminacji krajowych przyjął na siebie monopol organizacji zawodów na takim szczeblu, dlatego ma obowiązek je organizować. Powrotu do zawodów „towarzysko-konsumpcyjnych” nie ma. Muszkarstwo stało się sportem półprofesjonalnym i na razie tworzą się pewne relacje. Mam nadzieję, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Jeśli „władcy pieczęci” będą chcieli żeby muszkarstwo w Polsce się rozwijało to powinni dostosować poziom organizacji do rangi zawodów.

P: Monopol PZW wynika z faktu, iż tak naprawdę to mamy w kraju tylko jedną organizację wędkarską. I to jeszcze nie jest taki wielki problem. Przynajmniej jeśli chodzi o organizację zawodów muchowych. Zwróć uwagę, że ten sam „monopolista” organizuje masę zawodów gruntowych, czy spinningowych na wielu różnorodnych łowiskach. A muszkarskich nie ma gdzie organizować, więc spycha się ten obowiązek na dwa Okręgi – Krosno i Nowy Sącz. Oni są prawdziwymi monopolistami. Ale monopolistami z musu, a nie z wyboru! Jeśli podejść do sprawy Twoim tokiem myślenia, to PZW może postanowić o organizacji zawodów muchowych z cyklu Grand Prix na praktycznie każdej wodzie. Są monopolistami – wolno im! Pamiętasz jak kiedyś zorganizowano Mistrzostwa Polski na Grabowej? Równa, „zawodnicza” woda... :) Czy będziesz w takich imprezach brał udział? Wątpię... A czym są Jurku ligi? Startują w nich Kluby i Koła i potem i tak wystawiają one na zawodach ogólnopolskich po kilka drużyn! Ba, nawet na MMP jest po kilka drużyn z tego samego klubu! Ja tego nie rozumiem. Mistrz Okręgu, reprezentacja Okręgu i Kadra Polski. Wsio! U nas w Okręgu mamy Grand Prix. Jest ono prowadzone tylko w klasyfikacji indywidualnej. Jego koszty są żadne. Na każdą edycję jest to kilkaset PLN z Okręgu i jakieś pieniądze z Klubu, który organizuje zawody. I mamy po roku rywalizacji jedną reprezentację. To jest kolejna ślepa uliczka. Ligi są, ale wcale nie ograniczają one jak widać ilości startujących.

Natomiast pomysły rozgrywania eliminacji przed zawodami, uważam za wręcz szkodliwy! To po jakiego grzyba nam rywalizacja na szczeblu Okręgu? Grand Prix i Mistrzostwa Okręgu? Niektórzy chcieliby stworzyć sobie taką polską muszkarską Ligę Mistrzów! Czyli kisimy się we własnym sosie, miejscowym sosie zaznaczą, na naszej miejscowej wodzie. A wracając do wątku finansowego, nie wspomnę już o kosztach organizacji takich eliminacji. Bo też przecież trzeba zabezpieczyć sędziów, noclegi, wyżywienie. Nawet jeśli umówimy się, że tego nie robimy, to wątpię aby Okręgi czy Kluby były zainteresowane wysyłaniem swoich reprezentacji i płaceniem za ich uczestnictwo w ... eliminacjach. Bo po co wydają pieniądze na szczeblu lokalnym? Ten pomysł to jakaś paranoja!

T: Są zawody gdzie jest dobra wyżerka i darmowe piwo. I to jest podstawa. Jak czytamy, że fajnie było bo był Heniu i darmowe piwo i dużo żarcia to mnie skręca. Zamiast łowić ryby na muchę, pseudo muszkarze szukają miejsca gdzie mogą upoić się darmym piwem i pojeść. Jak wiadomo są tacy co wykorzystują wolny czas na zawodach, aby spotkać się towarzysko. Niech dzwonią się w weekend, ustalą miejsce i czas, zorganizują sobie catering, zapłacą za licencje i będzie miłe spotkanie towarzyskie. Na ich koszt. Sport nie ma nic wspólnego ze spotkaniem towarzyskim, konsumpcją, wulgaryzmami

i paleniem papierosa przy holu lipienia.

P: Oooo, tu to już pojechałeś „po bandzie”! Co złego jest w miłym spotkaniu przy piwie i dobrym żarełku? Nie wszystkich bawi rywalizacja do upadłego, te wszystkie stanowiska, sektory, zmniejszone wymiary. Moim, i nie tylko moim zdaniem, obecne problemy środowiska muszkarskiego w naszym kraju wynikają właśnie z odejścia od tej atmosfery koleżeńskości i wzajemnego zaufania. To ja już wolę napić się piwa z kolegami, niż podejrzliwie spoglądać czy lipień złowiony przez zawodnika na moim stanowisku miał 24,99 czy 25,1 cm! Zresztą jedno drugiego nie wyklucza. Można zrobić fajną imprezę bez zbytniego zadęcia, która będzie jednocześnie miarodajna pod względem wyników sportowych.

T: To po co jeździecie na zawody? Spotykajcie się prywatnie. Po co Wam idea sportu? Rywalizacja? Zaraz Ci powiem po co. Bo jest za darmo. Wiesz o co chodzi. Za małe pieniądze (okręg) nałowisz się na OS-sie, najesz, napijesz i może jakaś nagroda wpadnie. Przy okazji zaspokoisz swoją chorą ambicję wygrywając z kolegą o 0,8 mm i będziesz mógł się chwalić, jak to „dowaliłeś” temu czy owemu. Tego Ci brakuje? Zaspokajania prymitywnych instynktów i chorych ambicji? Zawody mogą być 1 dniowe ale co to zmieni? Koszt obsługi zostanie stały, wysoki. Nie sądzę żeby kalkulacja prowadzona w chwili obecnej uwzględniała dwa czy jeden dzień pracy obsługi zawodów. Sędziowie pracują przy zawodach i tak prawie za darmo.

P: Brak Ci konsekwencji. Z jednej strony imputujesz, że ktoś zbyt koncentruje się na „towarzyskim” wymiarze zawodów, a z drugiej strony twierdzisz, że jedzie „nałowić się na OS”. A tak swoją drogą, to proszę mi nie mówić, że to tak na zawodach „nałowić się” można. Na Mistrzostwach Polski

ilość „joków” na sanowym OS-ie była chwilami naprawdę zadziwiająca! Ja naprawdę Jurku wiem od kogo jestem lepszy, a od kogo gorszy na łożisku. I niczego nikomu, a tym bardziej sobie, nie muszę udowadniać. I proponuję „darować sobie” dyskusję na temat motywów startu w zawodach. Bo jest ich zapewne tylu, ilu startujących. Natomiast wracając do sedna sprawy, skoro można było zrobić zawody 2, czy 3-dniowe w miejsce 1-dniowych? To można też zrobić odwrotnie. A koszty? Przecież obsługa jest naprawdę małym składnikiem ogólnej ceny imprezy. Główny ciężar to zakwaterowanie, wyżywienie, transport. I te koszty zostaną ścięte o 50-75%! Dodaj do tego to samo w odniesieniu do sędziów i masz całkiem ładną sumkę, która pozostaje w naszej kieszeni, lub w kieszeni Okręgu, który może przeznaczyć ją np na wsparcie zawodów juniorów.

T: Jedna tura to za mało, dwie tury to za dużo, bo trzeba wrócić np z Sanu do Białegostoku w ten sam dzień. To bez sensu. O wiele lepsza opcja to dwie tury w dwa dni.

P: Dobra, niech będą 2 tury! Ale tego samego dnia. To właśnie spowoduje oszczędności. Na ubiegłorocznych MMP nad Dunajcem, jeden z sędziów podzielił się ze mną „znakomitą” pomysł. Otóż według niego istnieje idea aby jednego dnia mogła być rozgrywana tylko jedna tura zawodów! Bo zawodnicy i sędziowie nie wytrzymują kondycyjnie i jest to trudne z logistycznego punktu widzenia! Wiesz co to oznacza? Podniesienie startowego o kolejne 50%. Czyli za start będzie trzeba płacić nie 400 PLN, a dajmy na to 600 PLN! W kraju gdzie wiele osób zarabia niecałe 2000 PLN. Mam tylko nadzieję, że to było bredzenie jakiegoś starszaka. Ale przykro słyszeć, że takie idee powstają w czyichś umysłach...

A swoją drogą to ja nie piszę, że chcę wracać do domu tego samego dnia! Tyle tylko, że sam o tym ewentualnie zadecyduję!

W jaki inny sposób możemy uczynić zawody GP tańszymi? Co w takim

razie z frekwencją. Tańsze zawody to więcej uczestników.

T: Zawody są płatne. Ale nikt nie zadał pytania dlaczego są w ogóle płatne? Trzeba tutaj przywołać jakieś porównanie, ale sam nie wiem do jakiej dyscypliny. Bo ten sport niby jest zawodowy, ale w zasadzie nie jest. Czyli część ludzi sponzoruje się sama, część z kasy.... innych członków. Co to za kombinacja? Czy to jest normalne?

Jak już to trzeba przemyśleć taką zasadę:

1. zawody krajowe są płatne (niech PZW znajdzie sponsora na cały cykl jeśli nie ma być opłat)

2. w zawodach może uczestniczyć osoba opłacająca startowe z:

- własnych środków, jeśli startuje indywidualnie

- środków klubowych, reprezentuje klub

- środków okręgu, reprezentuje okręg

- środków reprezentacji PZW (kadra)

Musi być system kwalifikacji. W chwili obecnej jest on sztuczny i nie jest wymierny. Może to być czy system pucharowy, może rozgrywki ligowe, nie wiem. Popatrz na Słowaków bądź Czechów jak u nich wyglądają eliminacje do kadry. Dlatego należy wypracować metodę weryfikacji muszkarza. Po pierwsze stałe zaangażowanie (np. wykupienie licencji zawodniczej z góry) I już. Zobaczysz ile osób to zrobi. Od razu będziemy wiedzieć dlaczego Krosno wystawia 7 drużyn. Bo są dobrzy na Sanie, a na Sanie są 3 razy zawody w roku. I tak w kółko. Zabierają miejsce startującym w całym cyklu, bo u siebie są mocni. I to im wystarczy.

P: A mi się wydaje, że znowu dryfujemy w stronę tematu ilości zawodników, bez rozpatrywania jej związku z ceną startu w zawodach. Nie

mogę się zgodzić, aby koszty rywalizacji były jedynym „sitem” ograniczającymi liczbę startujących. Bo tak jak już wspomniałem, w przypadku zawodników miejscowych zawsze będą one kilka razy niższe i będą ich w ten sposób premiować. Zwykle odpada im dojazd, a często i zakwaterowania z wyżywieniem. Tak więc rosnące koszty startu spowodują stopniowe ograniczanie liczby drużyn, ale raczej tych mających do miejsca rozgrywania zawodów najdalej. A w tą niszę i tak wejdą miejscowi wędkarze. I ilościowo wyjdzie na to samo.

T: Jak zrobimy dobrą weryfikację zawodników i roczną opłatę licencyjną, to będzie dużo mniej startujących i wszędzie uda się zawody rozegrać. Osoby chcące startować w cyklu bez zbranego budżetu, nie startują. Mistrzostwa Polski może powinny być imprezą tygodniową? Impreza w kategorii Open. Startować może każdy członek klubu muszkarzkiego z licencją (kolejne sito). Każdy dzień to eliminacja startujących. W ostatnim dniu startuje pierwsza 20.

Podobnie może być w cyklu GP. Każda tura to eliminacja ilości zawodników. W ostatniej startuje 1/3 ogólnie zgłoszonych. Można też pomyśleć o systemie pucharowym. Walczysz w turze z kolegą już od 1 rundy i gorszy odpada.

P: OK. Tylko czy weryfikacja chętnych do startu pomoże w zmniejszeniu kosztów uczestnictwa w zawodach muchowych? Bo że są one zbyt duże, to chyba zgadzamy się od początku obaj? Licencja, którą masz na myśli tylko podniesie koszty, a przecież chodzi nam o coś dokładnie odwrotnego! Teraz start w 3-dniowych Mistrzostwach Polski to koszt 400 PLN plus inne wydatki. Przy tygodniowej imprezie będzie to ok. 1.000 PLN. Może ja nie chcę startować na niektórych zawodach? Ot tak, poddaję je walkowerem? :) Nawet Małysz „odpuszcza” niektóre konkursy Pucharu Świata :)

Kołowrotek



Guideline Haze

Wstęp

Do niedawna firma Guideline kojarzyła mi się wyłącznie ze sprzętem łososiowym. Po wprowadzeniu produktów tej marki na Polski rynek przez firmę FishingArt z Krakowa, z czystej ciekawości przeglądałem ich portfolio i przeczytałem sporo opinii na temat wybranych produktów w Internecie. Zaskoczony pochlebnymi recenzjami użytkowników sprzętu tej firmy, postanowiłem na bieżąco śledzić rozwój wyrobów Guideline, zwłaszcza w zakresie sznurów muchowych, kołowroteków i odzieży wędkarskiej. W 2010 roku firma Guideline wprowadziła do oferty kilka nowych produktów, z których parę wybrałem do testów. Na pierwszy ogień poszedł kołowrotek Haze, który zwrócił moją uwagę ciekawą stylistyką oraz przystępną, jak na wyrób tej klasy, ceną. Haze posiada bardzo szeroką szpulę o dużej średnicy, więc

Tekst: Janusz Panicz

Zdjęcia: Janusz Panicz, Sebastian Ruszkiewicz





uznałem, że będzie to idealny kołowrotek do streamera. Ponieważ do połowów tą metodą używam wędki AFTM 5 wybór padł na model w rozmiarze 46 (przeznaczony do linek w zakresie AFTM 4 do 6).

Od producenta

Czern to elegancja. Haze nawiązuje stylistyką do pozostałych kołowrotek Guideline, oferując przy tym wydajność i funkcjonalność w konkurencyjnej cenie. Haze pokazuje klasę w każdym szczególe. Wykona-

Model	24	46	68	810	1012
Średnica zewnętrzna szpuli	81 mm	87 mm	93 mm	106 mm	115 mm
Średnica wewnętrzna szpuli	52 mm	56 mm	58 mm	56 mm	66 mm
Szerokość szpuli	28,5 mm	30 mm	32,5 mm	35 mm	38 mm
Waga	124 g	135 g	169 g	255 g	303 g
AFTM sznura	2-4	4-6	6-8	8-10	10-12
Pojemność szpuli	WF4+80 yds/20 lbs	WF5+100 yds/20 lbs	WF8 + 100 yds/20 lbs	PT9/10 +200 yds/30 lbs	PT10/11+300 yds/30lbs
Cena kołowrotka	710 zł	790 zł	870 zł	990 zł	1110 zł
Cena szpuli	420 zł	470 zł	510 zł	590 zł	660 zł

Kołowrotek objęty jest trzyletnią gwarancją producenta w zakresie wykonania i wad materiałów.

recenzja

ny z bloku aluminium T6061 - materiału stosowanego w najwyższej jakości kołowrotekach. Czarna, głęboko anodyzowana i wykończona na wysoki połysk powłoka kołowrotka w połączeniu z wędką zapewnia świetny i ponadczasowy wygląd. Zastosowanie do produkcji kołowrotka ultranowoczesnego parku maszynowego i dbałość o szczegóły gwarantuje wysoki poziom wykonania. Płynnie pracujący system hamulca składa się z naprzemiennie ułożonych dysków teflonowych i stalowych zastosowanych w dwóch najmniejszych modelach i ośmiu karbonowo-stalowych dyskach zastosowanych w trzech największych rozmiarach kołowrotka. Zamknięty, wodoszczelny cylinder chroni układ hamowania przed brudem i piaskiem, zapewniając równą pracę w pełnym zakresie ustawień hamulca. Siłę hamowania można łatwo regulować dużym pokrętkiem umieszczonym z boku korpusu kołowrotka. Terkotka wydaje dyskretny dźwięk podczas pracy w obu kierunkach. Haze posiada nowoczesną szpulę typu „large arbor” o średniej szerokości, która pozwala nawinąć sporą ilość podkładu. Kołowrotek dostępny jest w pięciu rozmiarach. Budowa „full frame” zapewnia większą odporność na siły skręcające i jednocześnie zapobiega wcinaniu się żyłki lub linki pomiędzy szpulą a korpus. Kołowrotek można w łatwy sposób skonfigurować do obsługi lewą lub prawą ręką. Dostarczany jest wraz z neoprenowym etui.

Powyższa tabela przedstawia parametry wszystkich modeli kołowrotek Guideline Haze.

Moja opinia

Przesyłka z kołowrotkiem dotarła do mnie w dniu, kiedy miałem po uszy pracy zawodowej, ale nie mogłem powstrzymać się i jak najszybciej rozpakowałem nową „zabawkę”. Jak zwykle pierwsze wrażenie i prezentacja wizualna są dla mnie bardzo ważne. Oczywiście wcześniej widziałem Haze na zdjęciach umieszczonych na stronie producenta, ale jednak to nie to samo, co mieć go fizycznie przed oczami. Po wyrobie firmy znanej z produkcji sprzętu łososiowego spodziewałem się przede wszystkim masywnej konstrukcji, a Haze miło zaskoczył mnie dość lekkim wyglądem. Wizualnie kołowrotek sprawia wrażenie solidnego, a jego nowoczesna stylistyka nawiązuje do innych skandynawskich produkcji, takich jak Loop czy Danielsson.

Choć z wyników sprzedaży jednego z producentów wynika, że około 95% wszystkich sprzedawanych kołowrotek jest koloru czarnego, to muszę przyznać, że trochę brakuje mi opcji kolorystycznych w przypadku Haze.

Pomimo, że nie jest najlżejszy na rynku, nowy kołowrotek Guideline wypada na tle konkurencji dość „lekkko”, i według mnie w rozmiarze 2-4 może z powodzeniem służyć do połowów na suchą muchę większością nowocze-





snych, lekkich wędek w klasie AFTM 3-4 o długości powyżej 2,5 metra. Mała waga kołowrotka to efekt licznych otworów po bokach szpuli oraz wycięć na jej wewnętrznej części. Pomimo usunięcia znacznej ilości aluminium, szpula zachowała dużą sztywność i solidny, mocny wygląd. Ani korpus, ani szpula nie uginają się nawet pod działaniem sporej siły.



Poprzez nachylenie ścian szpuli, zwężających się do środka osi, uzyskano kształt korytka, które zdecydowanie ułatwia równomierne nawijanie podkładu oraz, dzięki odejściu od kątów prostych, dodaje wizualnego smaku kołowrotkowi. Szpula nie dość, że ma sporą średnicę, jest też szeroka. Pomimo, że producent klasyfikuje ją w kategorii „large arbor”, według moich standardów jest to rozmiar „extra large arbor”. W efekcie na kołowrotek można nawinąć bardzo dużą ilość podkładu lub sznur nawet o 2 numery AFTM cięższy (pamiętajmy, że średnica sznurów tonących jest mniejsza niż sznurów pływających). Mnie udało się w modelu Haze 46 zmieścić 10-metrową główkę AFTM 6 z 27-metrową linką rozbiegową AFTM 5 i do tego 55 metrów podkładu #30. Plastikowe pokrętło hamulca oraz pokrętło blokujące szpulę idealnie

układają się w ręce i nie są ani za małe, ani za duże. Pomimo, że części te nie są aluminiowe, to plastik, z którego zostały wykonane jest bardzo trwały i łatwo się nie rysuje (potraktowałem je paznokciem oraz drewnianą wykałaczką z dość dużą siłą i przetrwały ten test bez najmniejszego uszczerbku). Co ważniejsze, pokrętło hamulca zapewnia pewny chwyt i nie ślizga się podczas regulacji. Szpula jest mocowana w ciekawy sposób, za pomocą plastikowego pokrętła umieszczonej na końcu tulei. Na szczęście pokrętło jest na stałe połączone ze szpulą, co zabezpiecza przed jego zgubieniem. Nie jest to system umożliwiający szybką wymianę szpuli, zwłaszcza, kiedy pokrętło jest mocno dokręcone, jego poluzowanie wymaga sporej siły i w warunkach zimowych może być uciążliwe.



Stopka Haze idealnie pasuje do uchwytów Struble, REC, ALPS, ale w przypadku American Tackle musiałem dość mocno dokręcić pierścienie zaciskowe, aby kołowrotek nie kiwał się na boki.

Bardzo pozytywnie zaskoczył mnie precyzyjny hamulec. Do ustawienia maksymalnej siły hamowania potrzeba aż dwóch pełnych obrotów pokrętła.

O tym, że kołowrotek jest bardzo uniwersalny świadczy dostępność rozmiarów, pokrywająca zakres klas AFTM od 2 do 12, oraz fakt, że do trzech największych modeli zastosowano wzmocniony mechanizm hamulca. Jakość, solidność konstrukcji i stylizyka w połączeniu z konkurencyjną ceną, zwłaszcza wśród sprzętu „big game”, powoduje, że Haze jest



atrakcyjnym kołowrotkiem do połowów pstrąga i łososia. Dodatkową zaletą jest fakt produkcji kołowrotka w kraju Unii Europejskiej i możliwość jego zakupu w Polsce za ceną nieobciążoną cłem.



Kołowrotek na potrzeby testów zapewniła firma FishingArt, dealer marki Guideline.



Ocena

.....

Ocena (od 1 - najgorsza do 5 - najlepsza)

- jakość materiałów: 5
- jakość wykonania: 5
- hamulec: 5
- cena/jakość: 5

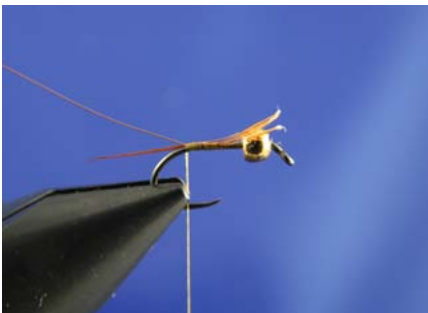
Quill'e i ...

Potrzebne materiały:

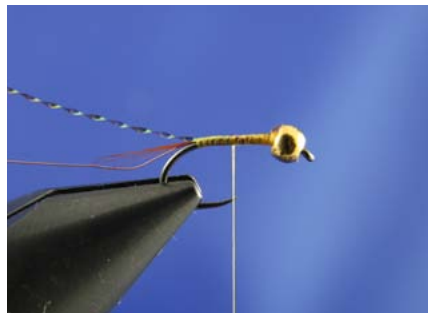
- hak-#16
- główka -złoty wolfram 2,5
- nić-kolor piaskowy
- ogonek-kilka promieni z kapki koguta brąz
- grzbiecik-pasmo crystal flash brązowy

- przewiązka-drut miedziany
- pochwka -złota lameta matowa.
- pakunek-dubbing z wiewiórki

Artykuł i zdjęcia: Arek Wyroślak



1. Montujemy haczyk w imadle i przywiązujemy nicia wiodącą ogonek



2. Dowiązujemy pasemko Crystal Flash w kolorze brązowym oraz drut miedziany na przewijkę



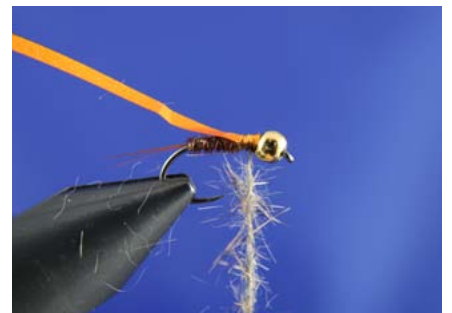
3. Mocujemy kilka promieni z bażanta



4. Układamy promień bażanta na haku



5. Na górę ułożonego tułowia kładziemy Crystal Flash



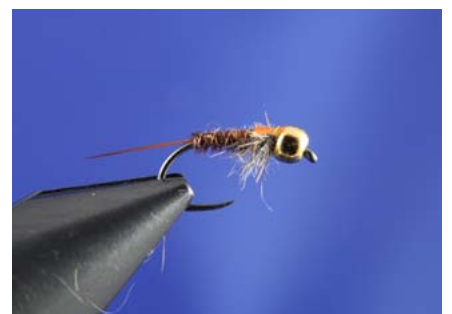
6. Przewiązujemy tułów drucikiem i mocujemy lametę na pakunek



7. Dodajemy dubbing z zajęcia i przykrywamy go lametą mocując ją w pobliżu główki



8. Całość zakańczamy finisherem, węzeł kleimy lakierem lub szelakiem



9. Muszka gotowa



Emerger



Potrzebne materiały : Haczyk: TMC 212Y 21-17 ogonek: kura brązowa Quill z oczka pawia w kolorze brązowym, Fine flash w kolorze brown peacock pakunek i skrzydełko: CDC

Artykuł i zdjęcia: Łukasz Ostafin



1. Montujemy haczyk w imadle i przywiązujemy nić wiodącą



2. Z kilku promieni kury tworzymy ogonek



3. Za pomocą nici wiodącej przywiązujemy tzw. Quill (promień z oczka pawia pozbawiony bocznych włosków)



4. Nawijamy quill na 2/3 tułowia



5. Przywiązujemy pęczek promieni CDC



6. Następnie z dubbingu fine flesz nawijamy tułów który będzie pod pakunkiem



7. Z wcześniej przywiązanych promieni CDC wykonujemy pakunek



8. Nić wiodącą mocujemy w okolicach oczka haczyka, kontrolując jej naprężenie (jeżynka)



9. Końcówki CDC zaczesujemy do pionu i stabilizujemy nicią wiodącą – które posłużą jako skrzydełko

Mistrzostwa Świata Juniorów

Słowacja 2010

Tekst i zdjęcia: Andrzej Wnękwicz

Nauka i walka z wielką wodą

Kończymy pakować ostatnie rzeczy, wsiadamy do samochodu i ruszamy. Z niepokojem komentując ostatnie zmiany pogodowe, mając świadomość wysokich stanów wód, ruszamy z nadzieją, że uda nam się przygotować i rozegrać zbliżające się zawody we w miarę „normalnych”, a przede wszystkim bezpiecznych, warunkach. W strugach deszczu mijają kilometr za kilometrem, przekraczamy granicę w Chochołowie i podążamy dalej przez góry w kierunku Liptovskiego Mikulasa.

Słowacja wita nas deszczową aurą, aby po zmierzeniu się z tatrzańskimi szczytami dać odetchnąć chwilowymi przeblysłkami słońca. Podążamy dalej do miejscowości Liptovski Hradok, gdzie znajdują się dwa sektory zawodów. Pierwszy z nich to rzeka Bela, zazwyczaj niosąca krystalicznie czystą wodę, łądząco podobna do naszej polskiej Białki. Według informacji uzyskanych od organizatora jej średni przepływ w sierpniu waha się w granicach 3 do 5m³. Niestety nie tym razem. Dzisiaj woda ma kolor kawy z mlekiem, a jej poziom pozostawia wiele do życzenia. Parkujemy samochód nieopodal rzeki i udajemy się do stacji hydrologicznej uzyskać informacje dotyczące obecnej sytuacji i prognoz na przyszłe 10 dni. Są niestety bardzo pesymistyczne... Bela podniosła się niemal o 120% osiągając drugi stan powodziowy.

Na usta ciśnie się krótkie – masakra. Sytuacja na Vahu jest podobna, nieco lepiej przedstawia się Poprad. Co prawda na Popradzie woda podniesiona jest o metr, niemniej jednak rzeka ta znana jest z tego, że zarówno bardzo szybko przybiera, jak i bardzo szybko potrafi opaść. Dyskutując na temat planów na kolejne dni, udajemy się w kierunku naszej bazy treningowej znajdującej się w miejscowości Svit. Po czterdziestu minutach dojeżdżamy na miejsce, aby na własne oczy zweryfikować uzyskane informacje. Poprad rzeczywiście jest sporo podniesiony, jednak wyraźnie zaczyna się czyścić, co daje nam szansę rozpoczęcia treningów zgodnie z planem. Po zakwaterowaniu udajemy się na spotkanie z naszym sponsorem, przedstawicielem firmy SNOWBEE, który pomaga nam uzyskać niezbędne licencje wędkarskie.

Nowy Targ na Popradzie

Pierwszy dzień treningu nie pozostawia nam wielkiego wyboru. Dzielimy się na dwie grupy i udajemy się na Poprad. Przez noc woda nieco opadła i oczyściła się. Nad wodą dzielimy między siebie metody i przystępujemy do pierwszej części treningu. Po upływie trzech godzin łowienia spotykamy się i analizujemy sytuację. Przy obecnym stanie wody i jej przejrzystości najlepiej sprawdza się metoda żyłkowa oraz znane nowotarskie muchy. Równie dobrze sprawdza się streamer z podwieszoną mokrą muchą. Zawodnicy łowią średnio po 30 sztuk. Optymistyczniej podchodząc do sprawy udajemy się na drugą część treningu. Druga tura treningu potwierdza skuteczność wcześniej testowanych metod. Podczas wieczornej odprawy sprawdzamy sytuację na pozostałych rzekach i decydujemy się na trening na Vahu, którego stan pozostawia jeszcze wiele do życzenia, ale woda ustabilizowała się na tyle, by umożliwić trening.

Wśród drzew na Vahu

Zajeżdżamy na Vah. Woda nieco opadła, ale kolor pozostawia wiele do życzenia. Udajemy się do miejscowości Kralova Lehota, gdzie znajduje się sektor treningowy. Standardowo dzielimy między siebie metody i ruszamy. Odcinek treningowy Vahu jest bardzo trudny technicznie, brzegi są porośnięte drzewami pochylającymi się nad wodą. Liczne są również przeszkody w postaci konarów drzew lub całych pni zatopionych w poszczególnych rynnach. Łowienie w tych warunkach wymaga sporej koncentracji, a przy obecnym kolorze wody trzeba również bardzo uważać na głębokie wlewki dochodzą-





POL'SKO



ce do 3 metrów głębokości. Po trzech godzinach łowienia spotykamy się, by przeanalizować wyniki. Przy obecnym stanie wody najlepiej wypada metoda żyłkowa i muszki na haczykach 12 z czerwonymi / pomarańczowymi akcentami – generalnie w ciemnych kolorach. Wart zauważenia jest również fakt, że przy wysokim stanie wody ryby zamiast przy brzegu ustawiają się w głównych rynnach. Ku naszemu zadowoleniu rozpogadza się i ryby zaczynają współpracować. Do wieczora łowimy po kilka lipieni oraz sporadyczne tęczaki. Wykończeni po całym dniu treningu wracamy do bazy, dlatego też mamy nadzieję, że jutro uda nam się potrenować na Beli. Pogoda znacznie się poprawia, a i prognoza pogody na kolejne dni wygląda nieźle, więc postanawiamy jutro pojechać na Belę.

Bela czyli Białka

Poranek budzi nas słońcem, szybkie śniadanie i w drogę. Po czterdziestu minutach jazdy i spotkaniu ze słowacką drogówką jesteśmy na miejscu. Zbroimy wędki i ruszamy na wodę. Po kilkuminutowym marszu przez las docieramy w końcu do rzeki. Udało się - przez noc Bela trochę opadła i, co ważniejsze, oczyściła się do stopnia umożliwiającego bezpieczne poruszanie się i łowienie. Standardowa procedura podziału metod i do boju.

Przez pierwszą godzinę zawodnicy trenują poruszanie się po tym specyficznym terenie. Głębokie dołki, otoczaki i silny nurt to wyzwanie dla wielu z nas, tak więc mniej doświadczeni koledzy uczą się „starych góralskich sposobów”, które w tajemnicy przekazał nam Jasio Znaniec. Tak więc panowie „kicają” przez rynienki, stopniowo nabierając pewności siebie. Podobnie jak nasza Białka, Bela zachwyca swoim urokiem. Nieokielznany nurt i pełne ryb wlewki sprawiają że nie chce się kończyć treningu. Niestety, nic nie trwa wiecznie. Z uśmiechem na twarzach wracamy do samochodu, dzieląc się wrażeniami mijającego dnia.

Otwarcie zawodów

Dzisiaj możemy się wypaść. Pobudka o 8 rano, potem szybkie śniadanie i wyjazd do bazy zawodów mieszczącej się w Liptovskim Mikulasu. Na miejsce dojeżdżamy około 13.00. Zajmujemy przydzielone pokoje i udajemy się na ceremonię otwarcia, która odbędzie się w centrum miasta. Tradycyjnie rozpoczyna się przemarszem wszystkich drużyn przez rynek Liptovskiego Mikulasa, gdzie w regionalnej oprawie następuje oficjalne otwarcie Mistrzostw Świata.

Dostosuj się do warunków...

Nadchodzi czas oficjalnego treningu. Od dwóch dni pogoda nam dopisuje. Rzeki nieco opadły i oczyściły się. Poprad i Bela wróciły do swojego normalnego poziomu, jedynie Vah pozostał wysoki, lecz woda znacznie się oczyściła nabierając koloru herbacianego. Oficjalny trening to czas pozwalający na przetestowanie sprawdzonych wzorów w nowych warunkach pogodowych. Ryby współpracują chętnie, ale zmieniła się waga oraz wielkość podawanych przynęt. Nowa sytuacja przynosi również zmiany w ustawieniu ryb, szczególnie w przypadku Vahu. Do tej pory ryby łowione były z głównych, głębokich rynien ciężkimi nimfami na hakach 8 – 10. Obecnie ryby zmieniły stanowiska i ustawiły się w płytkiej przybrzeżnej wodzie, co znacznie zmienia podejście do łowienia. Przypuszczamy, że w przypadku utrzymania się dobrej pogody, lipienie zajmą stanowiska na płytkich szurach w szybkiej i dotlenionej wodzie. Zmusza nas to do zweryfikowania taktyki, a brak możliwości treningu w podobnych warunkach zaczyna budzić nasz niepokój. Kolejną rzeką jest Poprad, na którym mieliśmy możliwość wcześniej trenować przy niskim stanie wody. W obecnej sytuacji również i tutaj ryby zmieniły swoje stanowiska. Na szczęście doświadczenia z majowego zgrupowania okazują się bardzo cenne. Mamy świadomość, że w obecnych warunkach Poprad będzie rzeką o bardzo





dynamicznym rytmie łowienia. Spora populacja pstrąga potokowego o średniej wielkości 23 cm pozwala przypuszczać, że do wygrania sektora będzie potrzebna zaliczenia około 30 sztuk w turze. W tym przypadku do metody żyłkowej, branej pod uwagę jako dominująca metoda połowu, dodajemy suchą muchę, która pozwoli w szybki sposób ściągać żerujące pstrągi.

Na nasze szczęście rzeką, która okazuje się najbardziej przewidywalna jest Bela. Treningi w Polsce, na Białce, przynoszą efekty. Zawodnicy podczas oficjalnego treningu bardzo dobrze sobie radzą, a wypracowane przynęty i metody połowu w pełni się sprawdzają. Optymistycznie podchodzimy więc do łowienia na tym sektorze. Dzień dobiega końca i nieuchronnie zbliża się „godzina zero”. Kończymy ostatecznie przygotowania, krótka odprawa podsumowująca wypracowaną strategię i idziemy spać, aby wypoczętym rozpocząć pierwszy dzień Mistrzostwa Świata.

Pierwsze koty za płoty

Pierwszy dzień zawodów rozpoczyna się obiecująco. Rześki, słoneczny poranek nastawia wszystkich pozytywnie. Po śniadaniu zawodnicy grupują się przy autokarach z oznaczonymi odpowiednio sektorami. Ponieważ zastosowano nowy system losowania stanowisk, wiemy jedynie na jaki sektor powinien się udać konkretny zawodnik, numery stanowisk zostaną podane zawodnikom podczas odjazdu autokaru. Ten sposób losowania po raz pierwszy zastosowano na tegorocznych Mistrzostwach Świata w Polsce, dlatego też przysparza wiele wdrożeniowych problemów logistycznych. Zawodnicy powoli zajmują swoje miejsca w autokarach, a my zniecierpliwieni oczekujemy na wynik losowania.

Po chwili wiemy już wszystko. Na pierwszy ogień idzie Dawid Latusek - Poprad – sektor V, Mateusz Irsak – Bela – sektor I, Mateusz Stochaj – Vah – sektor II, Maciek Putniorz – Vah – sektor III. Warunki są korzystne, więc liczymy na dobry wynik.

Zaczęło się. Padają pierwsze ryby dla naszej drużyny i zawodnicy zaczynają łowić spokojnie, koncentrując się na jak najlepszym wykorzystaniu potencjału stanowisk. Mijają trzy godziny i docierają pierwsze informacje. Fenomenalnie na Beli spisuje się Mateusz Irsak wygrywając 26 rybami sektor. Bardzo dobrze łowi również Mateusz Stochaj, który losuje jedno z trudniejszych stanowisk na Vahu i ośmioma rybami osiąga 4 wynik w sektorze. Równie dobrze łowi Dawid, który 32 rybami plasuje się na 6 miejscu, przegrywając na punkty 4 miejsce. Niestety nienajlepiej łowi Maciek Putniorz, który uzyskuje 10 wynik w sektorze. Po zakończonej turze udajemy się na obiad, gdzie wymieniamy informacje i spostrzeżenia. Dołącza do nas Piotr Zieleniak ze Sławkiem Skałubą. Pomagają nam w przygotowaniach i udają się z nami na drugą turę. Kolejna tura rozpoczyna się od standardowej procedury losowania stanowisk.

W drugiej turze będzie łowił Piotr Gybej, który losuje stanowisko numer 4 na Beli - sektor I. Następnie Dawid Latusek powędruje na Poprad – sektor IV, Maciek Putniorz – Vah – sektor II, Mateusz Stochaj – Vah – sektor III. Mateusz Irsak ma wolną turę, więc udaje się na Poprad, gdzie będzie łowił w kolejnych turach. Rozpoczynamy łowienie.

Bardzo dobre wyniki pierwszych tur i bardzo duże ilości złowionych ryb powodują, że w drugiej turze łowi się nieco trudniej. Ryby są ostrożniejsze i nie wykazują wcześniejszej woli współpracy. Staramy się zastosować mniejsze przynęty, aby łatwiej zachęcić wcześniej przekłute ryby do brania. Na stanowisku Piotra Gybeja turę wcześniej łowił Słowak i wyjął 18 pstrągów, co zaczyna dawać się mocno we znaki. Nie bez problemów Piotrek szuka na stanowisku ryb, które nie zostały osiągnięte przez wcześniejszego zawodnika i





krok po kroku zaczyna zdobywać kolejne punkty.

Następnie udajemy się do Maćka Putniorza, łowiącego na 7 stanowisku II sektora Vahu. Nie jest różowo. Maciek po pierwszej godzinie łowienia ma dwie ryby i widać, że stres zaczyna dawać się we znaki. Uspokajamy nieco sytuację i próbujemy z Maćkiem zmienić miejsce łowienia decydując się na poszukanie ryby na spowolnieniu znajdującym się po drugiej stronie rzeki. Strategia się opłaca, Maciek szybko doławia 3 lipienie, po czym brania ustają. Zastanawiamy się, gdzie jeszcze możemy znaleźć kolejne lipienie. Zostaje nam 15 minut do końca tury, nagle Maciek na samym początku stanowiska, w odległości 30 cm od brzegu lokalizuje wyjście do suchej muchy. Błyskawiczna zmiana wędki, pierwszy rzut i lipień 32 cm ląduje w podbieraku. Szybko mierzymy rybę i sprawdzamy czas, pozostały 3 minuty do końca tury. Maciek błyskawicznie udaje się w miejsce złowienia ryby i w trzecim położeniu zdejmuje kolejnego lipienia. Mierzmy rybę i kończymy turę z siedmioma zapisanymi rybami, co jak się później okazuje - daje bardzo dobry, czwarty wynik w sektorze.

Wracamy do hotelu i oczekujemy na informacje od pozostałych zawodników. Pierwszy wraca Piotrek, który złowił na Beli 13 ryb i, jak się później okazuje, zajmuje 5 miejsce w sektorze. Bardzo dobrze łowi Mateusz Stochaj, który 3 rybami zajmuje 4 miejsce w sektorze III. Dawid Latusek niestety tym razem nie ma tyle szczęścia, łowiąc jedynie 17 ryb zajmuje 10 miejsce w sektorze. Ostatecznie po pierwszym dniu zmagani, polska drużyna zajmuje 4 miejsce z niewielką stratą 4 punktów do 3 miejsca, na którym znajduje się pierwsza drużyna USA oraz 5 punktów do 2. miejsca zajmowanego przez drużynę Hiszpanii. Na pierwszym miejscu plasuje się drużyna Czech, która pozostaje już od pierwszego dnia poza konkurencją. Wynik 13 punktów sektorowych i przewaga 26 punktów nad drugim miejscem mówi sama za siebie.

Na wieczornej odprawie analizujemy doświadczenia zdobyte podczas pierwszych tur i wymieniamy spostrzeżenia. Analizujemy również sposób łowienia najlepszych drużyn i staramy się skonfrontować strategię najlepszych z naszą. Ostatnie przygotowania i do snu...

W burzy z sukcesami

Drugi dzień zawodów, również słoneczny tak jak poprzedni. Szybkie śniadanie i pakujemy się do autokarów. Tym razem Maciek Putniorz pojedzie na Belę sektor I, Dawid Latusek - Vah – sektor III, Piotr Gybej - Poprad – sektor IV, Mateusz Irsak - Poprad – Sektor V. Mateusz Stochaj ma wolną turę, więc zostaje w hotelu aby się wypaść i odpocząć przed kolejnymi turami. Dojeżdżając na stanowiska, obserwujemy zmiany w stanie wody, która w wyniku dobrej pogody nieco opadła i znacznie się oczyściła. Zastanawiamy się, jak w tej sytuacji zachowały się ryby - czy utrzymały dotychczasowe stanowiska, czy też przeniosły się w rejon płytszej, szybszej wody.

Nasze przypuszczenia okazują się celne. Piotrek Gybej i Mateusz Irsak, wspomagani przez Adama Wnękowicza i Piotrka Zieleniaka, rozpoczynają łowienie na Popradzie od nimfy. Wiemy, że aby osiągnąć dobry wynik należy złowić około 45 ryb. Przy takiej dynamice łowienia każdy błąd kosztuje stratę cennych minut, na co nie możemy sobie pozwolić. Adam z Piotrkim pomagają zawodnikom przeanalizować stanowiska i sugerują odpowiednie ustawienie, które pozwoli dokładnie obłowić stanowisko przy jak najmniejszej stracie tak cennego czasu.

Tura rozpoczyna się i chłopaki ruszają do wody, w pierwszych rzutach zacinając ryby. Wstrzelili się idealnie i odgrywają koncert, który kończy się rewelacyjnym wynikiem. Piotrek łowi 46 ryb, co daje drugi wynik w sektorze,





natomiast Mateusz kończy turę łowiąc 41 sztuk, co daje 3 wynik w sektorze. Otrzymujemy informacje od pozostałych zawodników. Dawid łowiąc na Vahu uzyskuje 3 rybami 6 wynik w sektorze. Niestety fatalnie kończy turę Maciek. Łowiąc na Beli 7 ryb uzyskuje 10 wynik w sektorze. Po zakończonej turze jedziemy na obiad, aby nieco odpocząć i nabrać sił przed czwartą turą.

Pogoda zaczyna się zmieniać. Gdzieś pojawiają się chmury, a w powietrzu można odczuć zbliżającą się burzę. Wyruszamy na turę z nadzieją, że uda nam się ją rozegrać w bezpiecznych warunkach. Tym razem Mateusz Stochaj pojedzie na Belę sektor I, Dawid Latusek - Vah – sektor II, Mateusz Irsak - Poprad – sektor IV, Piotr Gybej - Poprad – sektor V. Szybko zaczynamy turę i czekamy na przebieg wydarzeń.

Mija 1,5 godziny łowienia, gdy od strony Tatr dochodzą nas pierwsze odgłosy nadchodzącej burzy. Zaczyna padać i zawodnicy starają się przyspieszyć, aby zdążyć złapać jak najwięcej ryb przed prawdopodobnym przerwaniem tury. Ostatecznie godzinę przed końcem, ze względów bezpieczeństwa, organizator decyduje się na zakończenie tury przed czasem.

Wracamy do hotelu i oczekujemy na wyniki. Po czterech turach sytuacja przedstawia się obiecująco. Piotrek i Mateusz bardzo dobrze połowili na Popradzie. W 4 turze Piotrek uzyskał 2 wynik w sektorze, łowiąc 32 ryby, natomiast Mateusz Irsak z 20 rybami zajmuje 4 miejsce w sektorze. Bardzo dobrze na Beli radzi sobie Mateusz Stochaj - łowiąc 19 ryb, plasuje się na 3 miejscu w sektorze, natomiast Dawid z 3 rybami uzyskuje 5 wynik. Po czterech turach Polska zajmuje 3 miejsce z niewielką stratą 6 punktów do drugiego miejsca zajmowanego przez drużynę Hiszpanii. Na pierwszym miejscu pozostają Czesi i przy wypracowanej przewadze wszyscy wiemy, że w tym przypadku utrzymają się do końca niezagrożeni.

Nie takie dobre ostatki

Ostatni dzień zawodów. Zdając sobie sprawę z wysokości stawki ruszamy nad wodę, aby walczyć o medal Mistrzostw Świata. Oczekujemy na wyniki losowań i udajemy się na stanowiska. Niestety sytuacja nie przedstawia się za dobrze. W wyniku wczorajszych opadów, trwających do późnych godzin wieczornych, woda znacznie się zbrudziła i nieco podniosła. W V turze zawodnicy udają się na następujące sektory: Piotr Gybej - Vah – sektor II, Mateusz Irsak - Vah – sektor III, Mateusz Stochaj- Poprad – sektor IV oraz Filip Kuras - Poprad – sektor V. W tych trudnych warunkach Mateusz Irsak łowiąc na Vahu, testuje potencjalne stanowiska ryb, które sprawdzały się dzień wcześniej. Niestety bez rezultatu. Ryby nie współpracują już tak chętnie, jak wcześniej. Staramy się znaleźć miejsca, w których nie łowili poprzedni zawodnicy. Mija 1,5 godziny, a Mateusz nadal jest bez ryby Wkrada się trochę nerwowości aż nareszcie pod samym brzegiem Mateusz zaczyna pierwszego lipienia. Krótki hol i... spad. Mateusz krótko komentuje sytuację i szuka dalej. Trzeci rzut i jest – siada kolejny lipień, tym razem Mateusz nie pozwala sobie na jakikolwiek błąd. Ryba szybko ląduje w podbieraku, a Mateusz rusza dalej. Następnie zalicza kolejny spad, po czym szybko doławia jeszcze jedną rybę.

Kończymy turę z dwiema rybami, co daje Mateuszowi 8 miejsce w sektorze. Pozostałym zawodnikom również nie wiedzie się najlepiej. Zaliczają wiele spadów, które bezpośrednio wpływają na końcowy rezultat. Piotrek 4 rybami zajmuje 6 miejsce w sektorze, Mateusz Stochaj łowiąc 8 ryb uzyskuje 10 rezultat, a Filip Kuras w swoim debiutowym występie łowi 10 ryb z 8 rezultatem. Szybko konsultujemy sytuację i wiemy, że po 5 turach spadamy na 4 miejsce. Świadomi, że o wszystkim zadecyduje ostatnia tura, mobilizujemy się i podejmujemy walkę o medal.





Szósta tura, ostatnia szansa na zmianę wyniku

Zawodnicy kierują się w stronę autokarów i zaczynamy. Każda ryba jest cenna, każda bardzo trudna i kosztująca sporo wysiłku. Dawid Latusek jedzie na Belę, Mateusz Irsak - Vah – sektor II, Piotr Gybej - Vah – sektor III, Mateusz Stochaj - Poprad – sektor V, Maciek Putniorz - Poprad – sektor IV. Ponownie pogoda zaczyna dawać o sobie znać. Powoli zaczyna rosić i w oddali słychać odgłosy burzy. Obawiamy się, że zawody mogą być przerwane i zakończone po 5 turach. Zawodnicy szybko ruszają do łowienia mając na uwadze możliwość skrócenia zawodów. Każdy daje z siebie wszystko. Niestety nie mamy tyle szczęścia...

Piotrek losuje fatalne stanowisko i kończy turę z jedną rybą, co przy obecnych warunkach daje 8 wynik w sektorze. Dawid uzyskuje 7 wynik łowiąc 10 ryb. Mateusz Irsak kończy turę z 3 wynikiem w sektorze, a Mateusz Stochaj z 17 rybami uzyskuje 3 wynik w sektorze. Maciek Putniorz łowi 10 ryb, co daje 9 wynik. Sytuacja nie wygląda różowo. Obawiamy się, że czeka nas bolesny spadek i niestety nasze obawy się potwierdzają. Pozostałe drużyny połowiły znacznie lepiej i w rezultacie kończymy zawody na 5. miejscu za drużynami Czech, Słowacji, Hiszpanii i USA1. Odczuwamy spory niedosyt, przecież było tak blisko. Wracamy do hotelu na odpoczynek i spokojne przemyślenie wydarzeń minionego dnia.

Medale rozdane

Kolejny dzień to ceremonia zamknięcia Mistrzostwa Świata oraz dekoracja zwycięzców. Indywidualnie, po raz drugi z rzędu, Mistrzem Świata zostaje Czech - Jindřich Kalivoda. Drugie miejsce zdobywa Marc Adsuar Lopez z Hiszpanii, a trzeci wynik uzyskuje Nuah Thompson z USA. Gratulujemy wygranym i wspólnie udajemy się na bankiet świętować wspólne zakończenie Mistrzostw Świata Juniorów 2010.

W tym miejscu chciałbym w imieniu własnym oraz kolegów z drużyny, serdecznie podziękować wszystkim, których poświęcenie i ciężka praca pomogły nam przygotować się do startu w Mistrzostwach Świata. Wyrazy szczególnego uznania składam na ręce Piotra Armatysa, Łukasza Ostafina, Jasia Znańca, Józka Wenita, Antoniego Bogdana, Michała Cebuli, Antoniego Wnękowicza oraz Adama Wnękowicza za przekazany ogrom wiedzy oraz pomoc w ustaleniu strategii, bez której nie byłibyśmy w stanie wypracować uzyskanego wyniku.

Zarządowi Głównemu PZW oraz wszystkim sponsorom, firmom: „SNOWBEE”, „Flysport”, „Wizard” Andrzeja Zasadzkiego, „AB-Fly” Antoniego Bogdana, „MERIGO”, „U-TECH” oraz „Doma Services” Antoniego Wnękowicza, dzięki którym udało nam się uczestniczyć w tak prestiżowej imprezie.

Ogromne podziękowania należą się również Antoniemu Bogdanowi, który kręcił muchy, gdy my kładliśmy się spać, tak, aby rankiem każdy z nas miał gotowy zestaw. Ukręcił dla kadry, bagatela... 1400 much!

Andrzej Wnękowicz
Trener Kadry Narodowej Juniorów





Rozmowa

z Mistrzem Świata Juniorów 2010

Rozmawia: Paweł Zając

Paweł Zając: Po sukcesie Waszych starszych kolegów na Mistrzostwach Świata w Polsce, to kolejny triumf czeskiej muchy. Co leży u jego podstaw?

Jindřich Kalivoda: Trudno mi powiedzieć, co sprawia, że my Czesi jesteśmy tak dobrzy. Nasz sukces, w tym konkretnym przypadku, zawdzięczamy świetnemu przygotowaniu przed zawodami. Zorganizowaliśmy obóz treningowy na Słowacji w sierpniu zeszłego roku i podobny obóz w tym roku na rzece Svatce. Tuż przed Mistrzostwami trenowaliśmy również na potoku Studeny w słowackich Róhaczach.

Jak długo przygotowawaliście się do Mistrzostw?

Mieliśmy wspomniane obozy oraz cykl pięciu zawodów młodzieżowych wiosną tego roku.

Czy znasz rzeki, na których były Mistrzostwa? Łowiłeś tu wcześniej?

Tylko raz na wspomnianym obozie, ale myślę, że poznałem je dość dobrze.

W Waszej drużynie startuje Lukáš Starychfojt – syn Tomaša, trenera czeskiej kadry narodowej. Czy otrzymujecie dużą pomoc od seniorów?

Mamy swojego, bardzo doświadczonego trenera Jiříego Pejchara i oczywiście mu ufamy i się podporząd-

kowujemy. Oczywiście, jeśli Tomaš Starychfojt jest z nami i mamy jakieś pytania lub wątpliwości, uzyskujemy odpowiedzi na wszystkie z nich.

Wasza drużyna osiągnęła niebywały wynik podczas dwóch pierwszych tur. Najgorszym miejscem sektorowym było... trzecie. Czterokrotnie wygraliście, trzy razy zajęliście 2. miejsce i to jedno trzecie. To musiało być przytłaczające dla innych ekip. Czy myśleliście już o końcowym sukcesie?

Rzeczywiście, świetnie nam poszło, jednak staraliśmy się o tym nie myśleć, a koncentrować przed kolejnymi turami.

W trzeciej turze złowiłeś 64 ryby na dolnym sektorze na Popradzie. Imponujący rezultat – to ok. 3 ryb na minutę! Czy możesz opisać swoje stanowisko i jak łowiłeś w tej turze?

Miałem tam piękne stanowisko, na które składały się dwie tamki i liczne prądziki – jak się okazało pełne ryb. Początek nie był taki rewelacyjny, ale pod pierwszą tamką było już prawdziwe eldorado. Łowiłem tam mniej więcej rybę na minutę :) Nieźle było również powyżej tamki. Na drugim progu złowiłem tylko trzy ryby, ale też łowiłem tam jedynie ostatnie 10 minut. Łowiłem ciemnymi nimfami z kolorowymi akcentami.

Najgorsze wyniki i najmniej ryb łowiono na Wagu. Sześcioma rybammi wygraleś sektor w górnej części, a niżej złowiłeś jedną więcej. Jak łowiłeś na tej rzece?

Sektory na Wagu były bardzo trudne ze względu na mocno podniesioną wodę, która utrudniała dojsie do dobrych miejsc i perfekcyjną prezentację much. Łowiłem głównie na nimfę. Na górnym sektorze wszystkie ryby wyjąłem spoza mocnego prądu, z którym musiałem walczyć. Na dole złowiłem 3 ryby na nimfę i 4 na suchą muchę.

Jaka metoda i muchy okazały się najskuteczniejsze?

Zdecydowanie najlepsze wyniki przynosiła nimfa. Były to głównie czarne muchy z pomarańczowymi akcentami i podstawowe bażantki. Jedynie godzinę na dolnym Wagu używałem suchej muchy.

W I turze złowiłeś 23 ryby na Beli, ale nie wystarczyło to do pokonania Mateusza Irsaka. Czy miałeś okazję widzieć go łowiącego?

Niestety nie, ale musi być bardzo dobrym muszkarzem, skoro jest w stanie wygrać sektor na zawodach tej rangi. Niewątpliwie dużo zależy od szczęścia w losowaniu, ale trzeba mu pomóc umiejętnościami.





A czy miałeś okazję spotkać resztę polskiej drużyny?

Udało nam się porozmawiać już po Mistrzostwach. To naprawdę dobry zespół. Zaprosiliśmy ich nawet na nasze zawody młodzieżowe w Czechach.

Jak długo łowisz na muchę?

Wędкую od dzieciństwa. Tato również łowi i od kiedy byłem w stanie

utrzymać kij, łowikiem razem z nim. Przygodę z muchą rozpocząłem siedem lat temu, a członkiem drużyny narodowej jestem od trzech lat, kiedy w Portugalii zająłem 11. miejsce.

Na jakich rzekach łowisz najczęściej i które są Twoimi ulubionymi?

Mieszkam w wiosce Dobriv, gdzie tuż obok domu płynie mała rzeczka. Łowią tam niemal w każdy weekend.

Niestety nie mam czasu na wyjazdy na inne rzeki. Mamy ośmioro zawodów młodzieżowych w sezonie i to musi to być dla mnie wystarczające doświadczenie w łowieniu w innych miejscach.

Jeszcze raz gratulacje i dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Mistrzostwa Polski 2010

Tekst: Paweł Zajęc

Zdjęcia: Paweł Zajęc, Wojtek Marzec





Gdy po latach ktoś będzie poszukiwał informacji nt. roku 2010, z pewnością będzie musiał zaglądnąć do szufladek kategorii: „dziwne”, „niespotykane” i „wyjątkowe”. Kataklizmy, trzęsienia, wypadki, powodzie i inne zawirowania wyznaczają tor jego zdarzeń. Powodzie... To one sprawiły, że sezon statystycznego muszkarza przebiega pod znakiem oczekiwania na czystą wodę i narzekań na to co po sobie zostawiła. A trzy tegoroczne wielkie wody (w chwili gdy piszę te słowa, idzie już czwarta) zostawiły nam w spadku bezrybie... Do zapór, braku ochrony, żarłocznych kormoranów różnych postaci, doszły okresy długotrwałych mętnic równie zabójczych dla ryb. I tak, w oczekiwaniu na Muchowe Mistrzostwa Polski A.D. 2010 z niepokojem nasłuchiwałem doniesień, że na Sanie nie ma lipienia... Z pstrągiem miało być jeszcze „jako tako”, natomiast ukochanego, pięknego kardynała wymiotło. I niestety pod koniec sierpnia, doniesienia te w dużej mierze miały się potwierdzić...



Lipiec i sierpień upłynęły również głównie na nasłuchu, „co tam Panie na jeziorze...” Polskie muszkarstwo jeziorowe widziano ponoć pod Giewontem, gdzie śpi wraz z rycerzami gotowe ruszyć do boju, gdy trzeba będzie walczyć o krzy..., tfu, o ojczyznę. Brak łowisk, nawet tęczakowych bajorek, sprawia, że słowa „jezioro” i „mucha” występujące w jednym zdaniu przyprawiają większość o wędkarskie delirium tremens. Kwaśnym rodzynkiem na tym torcie są tu Myczkowce, które miały stać się jedną z aren Mistrzostw. Zawodnicy mieli z nim styczność podczas minionych Pucharów Sanu, ale wtedy dominowała w nim wpuszczana ryba i ferowano zasadzie „rzucisz pod pysk, to złowisz”. Różnie z tym bywało, ale częściowo można się z tym zgodzić. Zagraniczni zawod-

nicy przybyli na czerwcowe Mistrzostwa Świata mieli o Myczkowcach raczej średnio pochlebne zdanie... Tyczy się to zwłaszcza Brytyjczyków, którzy na jeziorach powiedzieli w muszkarstwie wszystko oprócz ą, ę i ź. Teraz pojawiły się jednak inne opinie: będzie bardzo trudno, gdyż nie będzie zarybień. I ta, moim zdaniem słuszna, postawa organizatorów, sprawiła, że na zbiorniku dość często zaobserwować można było łódki z największymi i najmniejszymi tuzami polskiego muszkarstwa, rozpoznającymi zwyczaje myczkowieckich pstrągów.

A czas mijał. I przyszedł wreszcie ostatni weekend sierpnia roku 2010. I o dziwo, nie nastąpiły biblijne powodzie, San nie wystąpił z brzegów, ryby nie przemówiły ludzkim głosem i można było Mistrzostwa rozegrać. Trochę więc Wam o nich opowiem.

Piątkowy wieczór w bazie zawodów w Myczkowcach był wyjątkowy spokojny w porównaniu z ubiegłymi latami. Brak było, uwielbianego przeze mnie, emocjonowania się: „Ty to masz super stary!”, „chciałbym mieć Twoje stanowisko!”, „ale tam jest ryba!”, „możesz od razu iść na piwo!” Organizatorzy zdecydowali o wylosowaniu jedynie sektorów, stanowiska pozostawiając w tajemnicy aż do godzin tuż przed każdą kolejną turą. I

tak, obecni dowiedzieli się o miejscu, w którym łowią w sobotę przed śniadaniem, podczas obiadu przed drugą turą i w niedzielę rano. Decyzja godna wyłącznie pochwały. Kto nie ma dość słuchania o dopuszczanych rybach, przesuwaniu tablic i podobnych zagrywkach, niech pierwszy rzuci pudełkiem. Sekretne muszkarzy rozmowy odbywały się więc gdzieś w zaciszach pokoi, kwater i domków. Ostatnie wpięte muchy, segregowane żyłki, przygotowane przypony...

Tura 1

Los rzuca mnie w I turze na sektor B czyli odcinek Hoczewka-Postołów na stanowisko 33-36 czyli od tzw. szklarni do nadleśnictwa w Łączkach. Miejsce znane, dostępne i przedceptane. Bez pośpiechu zajeżdżam autem na stanowisko, zamieniając jeszcze po drodze kilka słów z Bartkiem Rapiejem i Piotrkim Marchewką. Rad udziela i Janusz Jurkowlaniec znający chyba każdą rzekę w Polsce.

Ekipę na stanowisku mam przednią. Na przemiłą atmosferę, czy to nie najważniejsze?!, składamy się wspólnie z Tomkiem Gluzą, Maćkiem Kolberem i Tomkiem Skoczykiem z dalekiej Piły. I jakich mamy sędziów! Wszak towarzyszy nam sam Obeliks – człowiek-legenda, postać tak pozytywna jak jego słynny tatuaż. Cóż, to jednak rywalizacja – szykujemy wędki i przygotowujemy się do zawodów. Na start wchodzimy wszyscy do wody w zasadzie w jednym miejscu. Bez szarpania o 25 metrów, o zajęty dołek, o pierwszeństwo... Przecież po 5 minutach i tak się rozejdziemy... Obławiamy stopniowo dołki i rynienki bliżej lewego brzegu. Nimfy podawana z żyłki, ze sznura, ktoś już próbuje na suchą. Kilka małych pstrązków... Chłopcy szybciej schodzą w dół, a mnie zatrzymuje ładne chlapnięcie na początku stanowiska. Zmiana na suchą, wyjście, puste. Zmiany much bez efektu. Wreszcie krótki pstrąg. A wydawało mi się, że jest miarowy... Obeliks przekonuje mnie jednak, żebym popróbował jeszcze mokrymi muchami. Posłucham, może pedałki... Kilka podań, piękny wjazd linki, zacięcie,



siedzi, dwa młynki – widzę, że miarowego pstrąga – i spad. Nie mogę ocenić czy popełniłem błąd, tak to już jest na rybach...

Schodzę więc w dół za kolegami. Wcześniej chyba Tomek Gluza zaliczył pstrąga, Maciek zajął ładny dołek i miesza w nim nimfami, ja powoli zbliżam się ku niemu. Maciek zacina, siedzi, miara. Wraca i po paru minutach ma tam kolejną miarową rybę. Zajął najlepsze miejsce i chwala mu za to. Staję kilkanaście metrów poniżej, łowią jakiegoś krótkaska, Maciek doławia kolejną rybę, ale wreszcie i do mnie uśmiecha się szczęście. Waleczny pstrąg ma ponad 31 cm. Mogę głęboko odetchnąć. Później już bez większych wydarzeń łowią jeszcze jakieś niemiarusy, rozmawiam z kolegami i tura dobiega końca. Maciek łowi 4 ryby z jednego miejsca. Ja i Tomek ratujemy tyłki, pecha ma drugi Tomek, choć mówi, że znalazł rynnę z lipieniami, ale nie mógł ich skusić. Ot San...

Czas nabranie sił przed drugą turą. Tu kolejny plus dla organizatorów. Miejsca obiadowe zostały wyznaczone w lokalach bliskich sektorom, bez konieczności długiego powrotu do bazy i biegu na kolejną turę. I tak w spokoju mogę zjeść smacznie w Gawrze dzieląc się z Bartkiem Rapiejem, Rysiem Bąkiem, Darkiem Wojewódką, Józkiem Lachem i innymi emocjami z początku zawodów. Józek ma 5 ryb na moim sektorze – to będzie dobry wynik. Z podobnym rezultatem przychodzi Adam Wnękowicz, spotkany wcześniej Łukasz Ostafin zdradził, że ma 7 (ale much i techniki już nie...). Pierwsze wieści z jeziora donoszą o 5 rybach, ktoś inny mówi, że przecież „Buśka” ma 6...

Kelnerki z Gawry krzątają się wokół, w tle ryczą już powoli bolidy Formuły 1, a nad Bieszczadami ryczeć zaczyna pogoda... Ok. 15.00 nad Leskiem rozpętuje się solidna nawałnica. Chyba nikt nie zazdrości idącym na turę jeziorową... Mnie czeka OS San i stanowisko 9-12 do I wyspy (wiaty Vision).

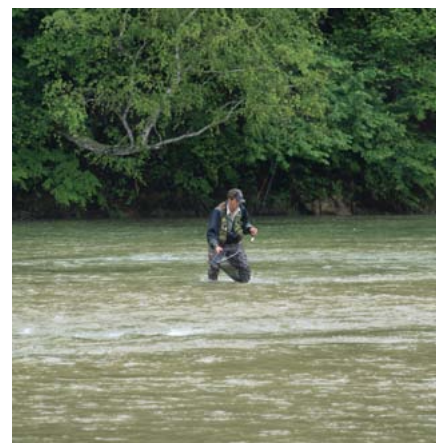
Tura 2

Brnąc przez rozmakającą już drogę w Zwierzyniu, docieram do chatki. Tam nie ma gdzie wcisnąć paznokcia. W takich chwilach należy



dziękować pomysłodawcom. Zwłaszcza gdy nad głową mocno huczy... Zawodnicy z dwóch stanowisk wraz z sędziami cisną się pod daszkiem. Jest Zbyszek Sojka z Rzeszowa, Michał Czekanowski ze Szczecina (powinni chyba przydzielać nagrody dla wytrwałych za podróż), Roman Toporowski – znany tarnowski łowca... świnek. Po raz drugi tego dnia mam okazję łowić w przemiłym towarzystwie. Nie dość, że spotyka tu znanego białostockiego „heavy-metalowca” Przemka Lisowskiego, to towarzyszą mi jeszcze Darek Marszałek z silnej ekipy dynowskiej i Marek Kocielski z Warszawy.

Pierwszy raz w życiu łowię w tym miejscu, ale mam pewne informacje od... ojca, który łowił tu rano. I co ciekawe, z Jędrkiem Grygorukiem z ekipy Przemka. Tutaj też obserwowałem dwa miesiące temu Francuza Thibault Guilpain, gdy dawał koncert łowienia wielkich lipieni na upatrzonego. Czas wreszcie samemu do wody.



Okazuje się, że mimo trwającej ulewy wodę co i raz wzburzają ładne oczka. Powyżej wyspy ładne zbierają lipienie różnej wielkości. Pierwsza mucha jest podbijana. Zmiana na oliweczkę i może po 10 minutach tury mam pierwszego lipienia. Zaliczam spad, a o kolejnych już następnego do miary. W głowie kołaczę się już wielki, dwucyfrowy wynik. A na ramieniu już siedział diabeł mówiący: nic z tego... San jest Sanem. Za to go wielbimy i nienawidzimy. Jest rybny, ale to ryby-profesorzy. Nie można ich skusić byle czym. Trzeba się natrudzić, napracować, namyśleć. Weryfikują wszystkie niedoskonałości i błędy. W kolejnych parunastu minutach spadają mi 2-3 lipienie, po czym ryby zaczynają zupełnie ignorować moje muchy. I zaczyna się zabawa. Oliwka większa, mniejsza; bażant taki i owaki; popielatka, quill... Przez dwie godziny zawodów zaliczam ok. 10 spadów miarowych ryb, ale generalnie muchy są „olewane”, „brane dziubkami” sprzyjającymi spinkom... Doławiam zaledwie jedną rybę i kończąc z trójką psioczę gdyż na karcie powinno być zapisane 10 miejsc więcej. Dobrze, że deszcz studził głowę. To tylko ryby, tylko ryby... Lepiej poradził sobie Marek Kocielski, któremu udało się wyjąć 5 ryb, ale spadami też mógłby obdzielić pół garnizonu wojska. Gdybyśmy byli stąd, gdyby, gdyby... Ryby.

W nieustającym deszczu zjeżdżamy do „Bieszczad”. Wszyscy przemoczeni, ale też pełni emocji. Narzekania przeplatają się z pochwałami. Kolejna na pewno należy się organizatorowi. Wyniki pojawiają się niezwykle szybko. Okazuje się, że w drugiej turze na jeziorze wygrywały sektor już tylko cztery ryby. Ale przy takim „extreme hardcore flyfishing”, jakie zafundowała dziś pogoda na Myczkowcach, nie ma się co dziwić.

W sektorze B padły dwie dziewiątki: atakującego kadrę Roberta Tobiasza i już w niej zagraną młodą krew „Wiecznego. Na OS-ie mocna ekipa z Maćkiem Kolberem, Andrzejem Boddinką i Rafałem „Siwym” Pilszkim łowiąca poniżej zwierzyńskiej elektrowni dała się pokonać tylko nowo-

sąddeckiej „Armacie”. Gratulacje na półmetku i pytania co jak i na co. I co dalej? Co będzie jutro? Wszak leje, a Hoczewka nie...

Tura 3

Niedziela rano jest jednak znów dość pogodna. San nieco zmacony, ale nie przeszkadza w rozegraniu zawodów. A mnie czeka jezioro... Nie bez przyczyny uznawane za decydujące o wyniku końcowym. To tu nieco więcej niż połowa zawodników w sektorze zeruje...

W odróżnieniu od minionych lat, gdy dominowały sznury intermedialne i lekko tonące, w tym większość zawodników topiła swoje streamery, jak tylko najgłębiej się dało. Nie inaczej czyniłem z moim partnerem – Michałem Czekanowskim. Kilkunastokrotne napłynięcia – ze względu na silny wiatr – nad sanowe koryto, setki rzutów, tysiące pociągnięć... Bez efektu. Bez szarpnięcia, puknięcia, pociągnięcia. Zwyczajnego brania. Nie będzie analizy porażki. „Nie będzie niczego.” Poza pochwałą za silniki do łódek, bez których ta tura stałaby się mordęgą.

Okaze się wkrótce, że bezkonkurencyjne były tu 3 ryby Artura Trzaskosia, bardzo wysoką pozycję końcową zajmie Łukasz Ostafin, dzięki złowionym tu dwóm rybom. Tyle mają też Jasiu Janik i mój wczorajszy partner Marek Kocielski. Myczkowce game over.

I do bazy, i znów pod górkę, i obiad. I już są wyniki. I ostatnie komentarze. Lipienie stanowiły, niestety, ale rzeczywiście, może kilkanaście % złowionych ryb. Bardzo uniwersalne zawody wymagające udowodnienia postępowania się wszystkimi metodami i dostosowaniu do warunków. I wygrali. Najlepsi.

Dość niespodziewanie (choć czy można mówić tu o zaskoczeniu?) przed wyjadaczy – Marka Walczyka i Artura Trzaskosia wskoczył Bogdan Lisiewski. Tym razem tuż za podium, ale tytułu Wędkarza Roku chyba nie odda Łukasz Ostafin. Krosno zdominowało czołówkę, dając się pokonać tylko... u juniorów.





Bogdan Lisiewski

Niestety po dużej wodzie jest znacznie mniej ryby na Sanie. Pstrąg daje sobie lepiej radę z mętnicami i jest go jeszcze sporo, ale niestety dużo lipienia zeszło w dół lub poginęło. W tych warunkach ważne było więc wykorzystanie wszystkich brań i ograniczenie liczby spadów podczas holu. Na szczęście udało mi się uniknąć ich większej liczby.

W I turze łowiłem na jeziorze. Nie bałem się Myczkowców dzięki wcześniejszym treningom z Piotrem Koniecznym. Udało mi się też wygrać ostatnie zawody GP Krosna właśnie na jeziorze. Złowiłem 5 pstrągów na czarną pijawkę z pomarańczową, wolframową główką prowadzoną szybko na ciężkim sznurze Rio Lake 6, jak najbliżej dna.

W II turze łowiłem powyżej mostu w Huzelach. Byłem przygotowany na nimfki, ale nie przynosiły one efektów. W padającym deszczu pojawiły się jednak oczka, więc przestawiłem się na suchą muchę. Robert Tobiasz, z którym łowiłem, posługuje się znacznie lepiej tą metodą i on wygrał sektor 9 rybami, mi udało się wyjąć 5, co okazało się trzecim wynikiem w sektorze. Zmieniałem sporo much, ale najlepsza okazała się żółta muszka na haku nr 18 z prostym CDC.

W III turze przy 1 wyspie poniżej Zwierzynia trafiłem na mętną wodę. Łowiłem więc na nimfę - glajchę i brązkę z pomarańczowymi akcentami. Na brązkę wyholowałem dwa duże pstrągi i dwa duże lipienie i jedna ryba mi spadła. Później na końcu odnogi na czystej wodzie dołowiłem jeszcze na nimfki 4 lipienie, co pozwoliło mi wygrać sektor i ostatecznie zostać Mistrzem Polski.

Marek Walczyk

Dla mnie te zawody na pewno były udane, choć pełne obaw odnośnie ilości ryb, które pozostały po wielkiej wodzie.

Losowanie przyniosło mi w pierwszej turze sektor C, stanowisko nr 17 - od

dawnej bazy harcerskiej do wjazdu przed drugą wyspą. Zaczynam łowić pedałkami na początku stanowiska, po 30 minutach mam zapisane sześć ryb, początek jaki można sobie tylko wymarzyć. Jestem tym sam mile zaskoczony. Następną godziną to jeden wymiarowy pstrąg i kilka krótkich ryb. Zmiana metody na suchą muchę przynosi kolejne dwa lipienie. W końcówce doławiam na pedała lipienia 44,2 cm. Moje muchy na tym sektorze: pedała „antałówka” na haczyku 16 - osiem ryb, sucha ciemna oliwka na 18 - dwie ryby.

Druga tura to Myczkowce, łódka nr.8. Zaczynam łowić przy przystani koło potoku. Linka tonąca siódmy stopień. Zestaw much to czarny strimer na 14 jako mucha prowadząca i żółto-biały na skoczku tej samej wielkości. Pół godziny pływania bez kontaktu, dopiero zmiana miejsca przynosi pierwszą rybę (czarna mucha). Wielka ulga. Na kolejne ryby przyszło czekać do ostatnich trzydziestu minut. Ja i mój partner łowimy po dwie ryby z jednego dryfu (czerwony palmer). Moim zdaniem tura ta była bardzo trudna dla wszystkich. Ryby były mało aktywne, a aura niesprzyjająca. Kluczem do złowienia pstrągów, jak na większości łowisk jeziorowych, było napłynięcie na ryby i prowadzenie zestawu.

Trzecia tura to sektor B, bardzo dobrze mi znane stanowisko nr 7 - przejazd poniżej Hoczewki do kanału pod gruszką. Zaczynam łowić na końcu stanowiska strimerem (kilka niewymiarowych). Nimfa również nie przynosi efektu - pierwsza godzina bez miarowej ryby. Zmiana metody na pedała przynosi wreszcie pierwszą rybę. Podchodząc w górę stanowiska łowią drugą. Ostatnie pół godziny to kolejne cztery ryby również złowione na pedała z pierwszej tury. Ciekawostka: ryby nie żerowały w kawałku czystej wody, lecz w brudnej.

Na pewno za najtrudniejszy sektor uważam B. Powódź poczyniła na tym odcinku największe spustoszenie w rybostanie i kolor wody na pewno ograniczył i uniemożliwił łowienie.







HEAVY METAL

GRAYLING

Hooked on
flyfishing

www.grayling.pl